NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4 Mrk. — 1 Rsb. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8 Mrk. 3 Rsb. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor.—16 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA. KRAKÓW, ZACISZE 7. Nr. TEL. 479.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Prenumeratę przyjmują Biura UNGRA w Warszawie, Wierzbowa 8 i Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi

Numer pojedynczy kosztuje 32 halerzy — 15 kop.

Rok III. Kraków, 8 grudnia 1906 r. Nr. 49.

Skandal w parlamencie.

(Treść na stronie 2).



Od Redakcyi.

W następnym numerze rozpoczynamy druk najnowszej, wyłącznie dla nas napisanej powieści współczesnej autora „Bojowników", znanego pisarza Artura Gruszeckiego pod tytułem:

„NA WULKANIE".

Autor nadesłał nam już rękopis, na podstawie którego możemy Czytelników naszych uprzedzić, iż nowe to dzieło popularnego powieściopisarza zainteresuje ich jeszcze w wyższym stopniu, aniżeli ciesząca się tak niezwykłą sympatyą i poczytnością, poprzednia powieść jego — „Bojownicy". W nowej pracy Artura Gruszeckiego rzecz dzieje się również w Królestwie Polskiem, a przedmiotem powieści są ostatnie rozgłośne wypadki na naszych ziemiach.

Skandal w parlamencie.

(Do illustracyi tytułowej).

Gdyby przed laty doniosły dzienniki, że w sali parlamentu posłowie bili się jak w szynku, niktby nie zechciał uwierzyć w skandal podobny. Ale już od pewnego czasu przywykliśmy do tego, iż w sali obrad austryackiej Rady państwa często przychodzi do scen gorszących, niegodnych przybytku najwyższego ciała prawodawczego w państwie konstytucyjnem. Wolf i jemu podobni osławili już pod tym względem wiedeńską Izbę poselską, że w niej miejsce najodpowiedniejsze na awantury karczemne, na burdy uliczne... Tyle razy czytelnicy gazet mieli już sposobność rozczytywać się w opisach zajść skandalicznych w pięknym pałacu greckim przy wiedeńskich Ringach, że przestało to być wreszcie nowością. Zawsze jednak w podobnych wypadkach wielkie namiętności na tle sporów narodowościowych w wielojęzycznym parlamencie podniecały deputowanych do gwałtownych waśni. Ale przed kilku dniami nie było doprawdy żadnej przyczyny poważniejszej, dla której mogłoby było przyjść aż do bójki w Izbie poselskiej. Tymczasem znowu skandal na dawną nutę splamił parlament austryacki akurat w przeddzień historycznej chwili, jaką jest bądź co bądź uchwalenie ostateczne przez Izbę poselską reformy wyborczej, równoznaczne z przebudową Austryi z państwa „patryarchalnego" na nowoczesne i parlamentarne. Właśnie przed ostatniem czytaniem przedłożenia o reformie wyborczej w pełnej Izbie przyszło do wspomnianych scen gorszących. Widocznie bliskość wyborów podziałała na radykalnych posłów tak, że doszło aż do bójki. Najniebezpieczniejszy wniosek Kramarza został odrzucony znaczną większością i na porządek dzienny przyszedł zupełnie nieznaczny wniosek posła Zazworki o zmianę jakiegoś okręgu. Polacy i Włosi powstali za tym wnioskiem, skutkiem czego zdawało się radykałom czeskim, że wniosek ten przyjęto. Obliczenie jednak wykazało, że wniosek odrzucono 188 głosami przeciw 126. Czesi nie chcąc wierzyć



Skandal w parlamencie: Poseł czeski Klofacz, jeden z bohaterów ostatniego zajścia w austryackiej Radzie państwa.

temu lub udając, że nie wierzą, rzucili się na trybunę. Wkrótce znaleźli się na trybunie z podniesionemi pięściami posłowie Fressl, Choc, Sobotka i zaczęli rzucać aktami na salę. Poseł Holansky przeskoczył przez ławę ministeryalną i pośpieszył ku nim. Zewsząd wymachiwano pięściami. Poseł Klofacz chciał coś wytłómaczyć baronowi Beckowi. W tej chwili zbliżył się do niego sekretarz poseł Albrecht i usiłował go odepchnąć. Klofacz rzucił się na niego i rozpoczęło się szamotanie. Poseł Albrecht bił posła Klofacza pięścią po twarzy. Gdy ich rozdzielono, miał poseł Klofacz potłuczony cwikier, a poseł Albrecht był podrapany na twarzy. Wszechniemcy krzyczeli podczas bójki: „Niech żyje reforma wyborcza! Niech żyje zgoda narodowa"! Spokój nastąpił dopiero, gdy kilku posłom polskim udało się skłonić posła Albrechta, aby zeszedł z trybuny.

Nasza illustracya tytułowa przedstawia moment skandalicznej bójki na sali parlamentu przed trybuną. Nadto zamieszczamy tu jeszcze portret czeskiego posła Klofacza z jego własnoręcznym podpisem.

Budowa tramwajów pod ochroną wojskową.

W Warszawie prowadzone są obecnie roboty przy przebudowie trakcyi konnej tramwajów miejskich na elektryczną, o systemie przewodników napowietrznych. Prąd tych przewodników doprowadza się do ustanowionych punktów zasilających za pomocą całej sieci kabli podziemnych. Sposób układania kabli w Warszawie odznaczył się tem od innych tego rodzaju robót, wykonywanych w kraju, że zastosowany został po raz pierwszy nowy sposób zabezpieczenia kabli od uszkodzeń mechanicznych przy wykonywaniu w przyszłości nowych robót ziemnych, (t. j. przy ponownem rozkopywaniu ulic, gdzie obecnie zostały ułożone kable tramwajowe), przy pomocy t. zw. „pancerza Wilhelmiego", który polega na tem, że zamiast używanych dotąd do zasłonięcia kabli płyt lub cegieł, użyto betonu, wykonanego na miejscu. Roboty przeprowadza łódzka firma techniczna „Hordliczka i Stamirowski"; kable ułożono na 62 000 mtr. Ponieważ, w czasie strejków ciągłych, robotnikom w robotach przeszkadzają różni agitatorzy, roboty nieraz trzeba prowadzić, mając przy boku satelitów — warty. Te momenty przedstawiają nasze zdjęcia fotograficzne, które podajemy obok.

Nagroda za ujęcie bandytów.

Zamieszczamy dziś fotografię zbiorową uczestników aktu uroczystego nagrodzenia krzyżem zasługi policyanta miejskiego Franciszka Zygmunta w Oświęcimiu, który zdołał ująć i oddać w ręce sprawiedliwości niezwykle niebezpiecznych bandytów. Czytelnicy nasi pamiętają ryciny zamieszczone przed kilku tygodniami w „Now. Ill." z powodu niesłychanie śmiałych napadów bandyckich w Oświęcimiu, w Wadowicach i w Białej, których sprawcami byli: Andrzej Kurek, Adolf Ruszkiewicz i Karol Atłas. Kiedy w Lipniku żandarm i policyant chcieli ich uwięzić, bandyci bronili się strzałami z rewolwerów. Kurek przy tej okazyi zabił nietylko policyanta Ditricha, ale jeszcze przechodzącego tamtędy górala Tomasza Hojdysa. Po spełnieniu mnóstwa przestępstw udali się rozbójnicy do Grójca, a w pobliżu tegoż w Łazach wyśledzić się udało Kurka i Ruszkiewicza w stodole Ponierowej — dzielnemu policyantowi Franciszkowi Zygmuntowi. Przyaresztowani przyznali się do czynów im zarzuconych, a nadto znaleziono przy nich wiele przedmiotów z kradzieży pochodzących. Obwinieni byli już nieraz karani za kradzieże.

W tych dniach odbyła się przeciw nim rozprawa sądowa w Wadowicach, gdzie po naradzie przysięgłych ogłoszono wyrok, skazujący Andrzeja Kurka za morderstwo, gwałty publiczne i kradzieże na karę śmierci przez powieszenie, Adolfa Ruszkiewicza za kradzieże i gwałty publiczne na 5 i pół roku ciężkiego więzienia (podobizny ich obu daliśmy po aresztowaniu bandytów), a Karola Atłasa za kradzież na 5 miesięcy ciężkiego więzienia.

W kilka dni po procesie starosta w Oświęcimiu przypiął w niedzielę krzyż srebrny na piersi policyanta Franciszka Zygmunta, którego świeżo udekorowanego widać na fotografii wśród grupy uczestników uroczystości.



Budowa tramwajów pod ochroną wojskową: Przerabianie linij tramwajów konnych w Warszawie na elektryczne pod osłoną patroli wojskowych ze względu na ciągłe strejki; układanie i montowanie kabli na moście.

Zamach na Fehima-Baszę,

a występy jego żony w Warszawie.

Stambuł pozostaje od kilku dni pod wrażeniem nowego, zagadkowego zamachu dynamitowego, dokonanego na głównej ulicy w dzielnicy Pera, na t. zw. „Pankaldi", zamieszkałej przeważnie przez Ormian.

Bomba rzucona była wieczorem, w sposób dość zagadkowy. Ormianie zapewniają, że rzucił ją ktoś z placu ćwiczeń szkoły wojskowej; policya zape-

wnia, że wypadła z poza muru cmentarza ormiańskiego. Odłamki bomby zadrasnęły dwóch dostojników — szefa tajnej policyi Fehim-Baszę oraz towarzyszącego mu generała dywizyi Osmana Basze. Ale ciężko ranionym jest natomiast młody robotnik ormiański, który przypadkiem przechodził około miejsca wybuchu; nieszczęsny, pomimo rany, dowlókł się do pobliskiego mieszkania. Agenci policyjni pobiegli za śladem krwi, jaką broczył i uwięzili go, jako sprawcę zamachu. Młodzieńca i dwóch innych Ormian powleczono natychmiast do Yildiz Kiosku, gdzie stawiono ich przed krwiożerczym Nedżib-Melhame Baszą, pełnomocnikiem sułtana do bezlitosnych śledztw przeciwko Ormianom.

W kołach dyplomatycznych mówią o całym tym zamachu z wielkim sceptycyzmem. Dużo przemawia za tem, że cała historya jest nowym prowokacyjnym pomysłem osławionego Fehim-baszy, jednego z najpodstępniejszych i najzłośliwszych dygnitarzy tureckich. Stał się on niedawno głośnym w całym świecie z powodu oszukańczego ślubu, jaki podobało mu się zawrzeć na jeden tydzień z piękną artystką cyrkową. Oto uwagę jego zwróciła Margaryta Morgan, subtelna blondynka o aksamitnej cerze i pięknych szafirowych oczach. Daremnie starał się on jednak pozyskać jej serce, obdarzając ją drogocennemi podarunkami, więc zdecydował się na krok stanowczy: formalnie oświadczył się o jej rękę i został przyjęty. Akt ślubny został zawarty; po tygodniu jednak okazało się, że względy formalne zdołały zniweczyć treść aktu ślubnego. Ojciec jej pod zarzutem, że miał sprzedać swą córkę do haremu Paszy był aresztowany w Wiedniu. Oskarżonego Morgana sąd uniewinnił i zarazem uznał, że Margaryta Morgan jest prawowitą małżonką Fehima Paszy.

Jeszcze do niedawna był mąż panny Morgan jedną z najpierwszych figur w całym „Dywanie“ tureckim, jest on bowiem synem wielkiego Iccet-Beya, mlecznego brata i zarazem pierwszego szatnego jego sułtańskiej mości. A ponieważ Iccet-Bey robił wszystko, co mu się podobało i faktycznie rządził całem państwem Abdul Hamida, więc i młody Fehim piął się szybko po szczeblach najświetniejszej karyery. Nie tylko był szefem tajnej policyi, ale posiadał całą masę nadzwyczajnych i złotodajnych urzędów. Wszystkie te godności i synekury odpadły z chwilą śmierci Iccet-Beya. Inni faworyci sułtana zabrali je dla swoich pupilów. Fehim został na nowo tylko szefem tajnej policyi, a brzydkie podejście, jakiego się wobec panny Morgan dopuścił, wywołało nawet formalną Padyszacha niełaskę. Jedynem marzeniem Fehim-Baszy jest napowrót zwrócić na siebie uwagę i zyskać zaufanie swego władcy, a wiadomo, że nic tak nie oddziaływa na wyobraźnię sułtana — jak zamachy, i że ma zwyczaj obsypywać objawami współczucia tych, którzy są ich przedmiotem.

Już przed kilkoma miesiącami Fehim Basza urządził sobie jeden taki zareżyserowany zamach i miał sposobność sprawdzić, że skutki były najgorsze. Zamach czwartkowy miał dokonać reszty. Złośliwi utrzymują, że Fehim wcale nie jest ranny i skaleczył się tylko paznokciem i że cała historya jest oszustwem, tak, jak oszustwem miało być i jego małżeństwo. Pannę Morgan uznano jednak, jak wiadomo, za prawowitą małżonkę baszy — Ormianie zaś przepowiadają, że chytry Fehim, igrając zanadto, ani się spodziewać może, kiedy ściągnie sobie na głowę nie tylko prawdziwe małżeństwo, ale i... zamach prawdziwy.

Historya czwartkowego zamachu zainteresuje Warszawian tem żywiej, że właśnie mają w tych dniach sposobność oglądać piękną małżonkę podstępnego Baszy w cyrku Cinisellego w Warszawie, w którym dawna panna Morgan oddaje się dalej swemu „artystycznemu zawodowi“, przerwanemu na tydzień krótkim snem z tysiąca i jednej nocy...

Występuje ona na czele trupy akrobatycznej „The Morgan company“. Cyrk zapełnił się po brzegi publicznością, wyczekującą w napięciu niezwykłem ukazania się „legendowej piękności“. Popis Margarety zwraca uwagę niesłychaną siłą obok bajecznej zręczności: z łatwością unosi się ona na dłoniach i na głowie jednego z ciężkich towarzyszów, podejmuje bardzo trudne ćwiczenia na rękach itp.

Okrzyczanej tej piękności mogą przyjrzeć się nasi Czytelnicy i poza Warszawą, dajemy dziś bowiem jej dobry portret.

Występy publiczne „jej ekscellencyi Margeryty Fehim Baszy“ cieszą się niesłychanem powodzeniem dzięki reklamie, jaką zrobił artystce jej mąż dostojny słynnem „małżeństwem na tydzień“.



Budowa tramwajów pod ochroną wojskową: Przerabianie linij tramwajów konnych w Warszawie na elektryczne pod osłoną patroli wojskowych ze względu na ciągłe strejki; łączenie końców poszczególnych kabli.

Pożar kopalni nafty.

Zamieszczamy dziś zajmujące zdjęcie fotograficzne, które przedstawia pożar szybu naftowego



Fot. ap. red. „Now. Ill.“ umyślnie delegowany do Oświęcimia W. Lis z Krakowa.

Nagroda za ujęcie bandytów: Uczestnicy uroczystości udekorowania krzyżem zasługi miejskiego policyanta Franciszka Zygmunta w Oświęcimiu, który przytrzymał niebezpiecznych bandytów i morderców.

firmy Spitzmann. Kanerrman i Spółka w Tustanowicach. Ofiarą tego wypadku padło życie trzech robotników, którzy spłonęli w ogniu.

Wypadek ten spowodował jednego ze znawców stosunków miejscowych do następujących uwag:

W żadnej, na pewno, kopalni nafty nie wytworzyły się tak niezdrowe stosunki pod względem technicznego kierownictwa kopalń, jak w Borysławiu i Tustanowicach. W tutejszych bowiem kopalniach (z małymi wyjątkami) a przedewszystkiem tych, które stanowią własność większych firm, kierownik kopalni nie ma właściwie należnej mu władzy i musi się poddawać życzeniom i rozkazom pełnomocników, zarządców i t. p. funkcyonaryuszów kopalń, ustanowionych z pośród współwłaścicieli. Większa część kopalń jest własnością spółek, składających się z 30 — 60 spólników. Co najmniej dwóch a często nawet 6 spólników rozkazuje na kopalni, każdy z nich ma swoje zapatrywanie i każdy czego innego sobie życzy. Kierownik kopalni traci zupełnie głowę w tym chaosie — nie chce się żadnemu z rozkazujących narazić, — gdyż mu grozi utrata chleba — stara się przeto i rozkazującym dogodzić i swój obowiązek spełnić. Nie zawsze się to jednak udaje. Bardzo często zdarza się, iż spółka nie mając funduszów na sprawienie nowych przyrządów i narzędzi w miejsce zużytych, lub czyniąc to z nie dającej się usprawiedliwić oszczędności, odmawia kierownikowi sprawienia nowych żerdzi wiertniczych, lin, pasów etc. Kierownik zmuszony robić rupieciem, jakie ma — a przecież nie wolno mu uskarżyć się np. przed władzą górniczą, bo straci chleb, a władza górnicza mu go nie da.

Przeważna część kopalń prowadzoną jest przez ludzi zupełnie do tego nie ukwalifikowanych — nie mających z inteligencyą nic wspólnego, bo chociaż są na tych kopalniach zgłoszeni kwalifikowani kierownicy, to jednak ci na prowadzenie robót, do czego są ustawą zobowiązani, nie mają żadnego wpływu; robotami kierują ludzie nie mający pojęcia, z czego może powstać nieszczęśliwy wypadek.

Takich kopalń jest najmniej 100, gdzie ludzie nieukwalifikowani kierują robotami, a będąc sami nieukwalifikowanymi, przyjmują do pracy ludzi nie wyszkolonych. Kierownik zaś „odpowiedzialny“, uznany przez władzę, ale nie mający defacto żadnej władzy na kopalni, nie może siebie sam oskarżać, gdyż straci chleb, a ma żonę i dzieci!

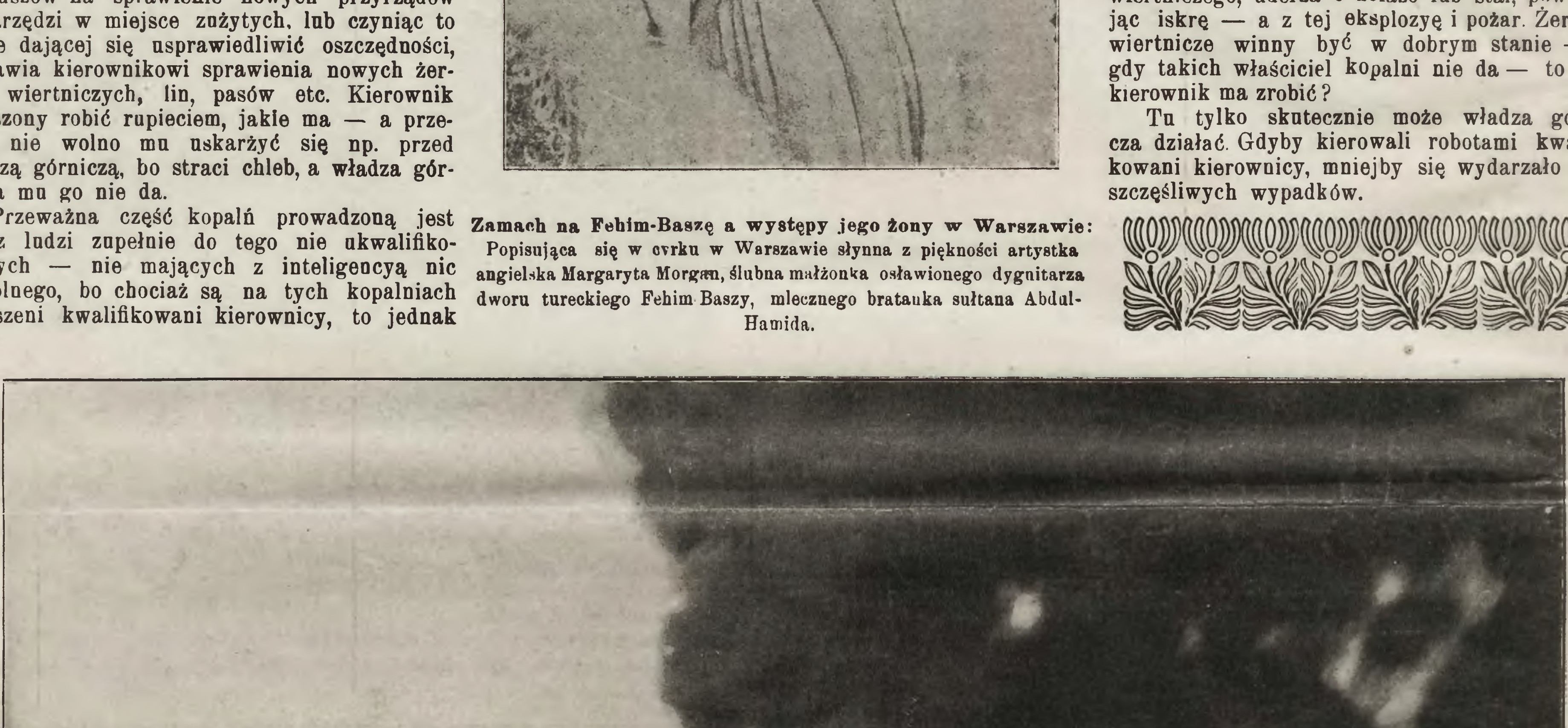
Byłem świadkiem następującego zajścia — pisze autor tych uwag: — Kierownik kopalni zażądał od właścicieli nowych hamulców i pasów. Właściciele zwrócili się o poradę do swego generalnego doradcy, czy dać czy nie, gdyż to wydatek. Doradca (dawniej handlował skórkami zajęczymi) uważa, że niepotrzeba — więc właściciele odmawiają a gdy kierownik zwraca ich uwagę, iż w takich warunkach, ze względu na mogący się wydarzyć wypadek o nieobliczalnych skutkach, robić nie może — dają mu lakoniczną odpowiedź: „możesz pan z posady odejść“.

Przyczyną pożaru w szybie może być, iż w chwili puszczenia lub ciągnienia lina lub żerdź wiertnicza się urywa — spadając do otworu wiertniczego, uderza o żelazo lub stal, powodując iskrę — a z tej eksplozyę i pożar. Żerdzie wiertnicze winny być w dobrym stanie — a gdy takich właściciel kopalni nie da — to cóż kierownik ma zrobić?

Tu tylko skutecznie może władza górnicza działać. Gdyby kierowali robotami kwalifikowani kierownicy, mniejby się wydarzało nieszczęśliwych wypadków.



Zamach na Fehim-Baszę a występy jego żony w Warszawie: Popisująca się w cyrku w Warszawie słynna z piękności artystka angielska Margaryta Morgan, ślubna małżonka osławionego dygnitarza dworu tureckiego Fehim Baszy, mlecznego bratanka sułtana Abdul-Hamida.



Fot. dla „Now. Illustr“. W. Russ z Drohobycza.

Pożar kopalni nafty: Widok płonącego szybu naftowego firmy Spitzmann, Kanermann i Sp. w Tustanowicach, gdzie ofiarą pożaru padło trzech robotników.

Na Sybir.

Departament policyi w Petersburgu ułożył spisy statystyczne osób administracyjnie zesłanych od 14 listopada 1905 do 14 listopada 1906.

Zesłano pod dozór policyi do gub. wołogodzkiej — 1,753 osoby; do astrachańskiej — 32; do jenisejskiej 248; do ołonieckiej — 621; do obwodu semireczyńskiego — 3; do gub. tobolskiej — 1,020; do tomskiej — 1 195; do ufińskiej — 3; do czernihowskiej — 1; do obwodu jakuckiego -- 187 i do obwodu zakaspijskiego — 2; do miejsc zamieszkania — 161; do miejsc wybranych przez samych zesłańców — 538; do gub. permskiej — 3; do orenburskiej — ; do wołyńskiej — 1; zagranicę — 1.

Pozatem zakazano mieszkać w miejscowościach, gdzie obowiązują stany wyjątkowe — 2 116 osobom; kary administracyjne nałożono w tym czasie na 7,125 osób.

Rozpatrzono 3759 petycyi władz prowincyonalnych, domagających się zesłania administracyjnego 13,8 4 osób, a w tej liczbie 1,703 włościan oskarżonych o pogromy rolne.

Ogółem w roku tym kary administracyjne dotknęły 30.281 osób.

Załączamy tu dwie wymowne fotografie z tej wiecznej tragedyi rosyjskiej: obie przedstawiają ekspedycyę zesłańców na Syberyę; obie są najświeższej daty, a przestępcy skazani na wygnanie — rewolucyonistami.

Kwestya następstwa tronu w Turcyi.

Kiedy rozeszła się wieść o chorobie sułtana, kwestya następstwa tronu stała się tak aktualną, że nie schodzi ze szpalt dzienników Wschodu. Losy Turcyi obchodzą i Europę, więc sypią się w prasie europejskiej artykuły na ten temat. W pismach węgierskich we właściwych barwach malują sytuacyę turecką najlepszy dziś znawca stosunków wschodnich, prof. Vambery. Na podstawie jego informacyj można nabrać pojęcia o tem, jak kwestya jest zawikłaną. W przeciwstawieństwie do państw Europy zmiana panującego w państwach Wschodu musi pociągnąć za sobą zmianę systemu rządów. W Turcyi obowiązuje po dziś dzień stare prawo zwyczajowe szczepów koczowniczych, według którego po śmierci naczelnika rządy przechodzą w ręce najstarszego z pozostałej rodziny. Trzydzieści lat bez przerwy ciągnące się panowanie bezwzględnego autokraty przyczyniło się do tego, że dziś Turcy nie zdobyliby się na odwagę zbyt energicznego protestowania przeciw zamachowi sułtana na wiekami uświęconą tradycyę następstwa tronu. Chory dziś sułtan czuje ten ogólny nastrój i nosi się z myślą proklamowania jeszcze za życia następcą tronu swego ulubionego synka Burhaneddin Effendiego

Więc zwracają się oczy opinii tureckiej na prawnego następcę tronu, ur. w 1844 r. księcia Mehemeda Reszad Effendiego, młodszego brata panującego sułtana. Bracia widują się rzadko; książę mieszka w odosobnieniu, a ma być wolnomyślnym. Nie wiele też da się powiedzieć o drugim z kolei następcy tronu, najstarszym synie sułtana Abdul Azisa: książę Jussuf Ireddin Effendi, ur. 1857 r., marszałek armii tureckiej, cieszy się łaską swego cesarskiego wuja. Trzecim ewentualnym pretendentem do tronu jest internowany w Skutari ks. Selim Effendi, najstarszy syn Abdul Hamida.



Na Sybir: Partya rewolucyonistów rosyjskich, skazanych na zesłanie do gubernij syberyjskich — prowadzona pod konwojem na stacyę kolejową.

Według ustawy obowiązującej dom Osmanów, ci trzej książęta tylko mogą być w rachubę brani jako następcy tronu. Ale wola sułtańska stawia obok nich najukochańszego syna monarszego, 20-letniego Burhaneddina Effendiego, którego matka po dziś dzień cieszy się niepodzielnymi względami padyszacha. Młody książę ma być miłym i uprzedzająco grzecznym. Turcy przeczuwają, że rządy jego byłyby dalszym ciągiem despotycznego panowania jego ojca.

* * *

W pewnem czasopiśmie angielskim ogłasza były serbski poseł w Konstantynopolu, Mr Mijatowicz, który stał w bliskich przyjacielskich stosunkach z Abdulem Hamidem, wiązankę wiernych szczegółów z życia prywatnego sułtana, (którego portret z okazyi jego choroby dziś tu zamieszczamy)

Dyplomata przedstawia padyszacha jako „człowieka uprzejmego, miłego i uczciwego". Opowiada n. p. scenę, w której władca najwspanialszego haremu przedstawił się jako obrońca i bard prawdziwej miłości.

— Gdy depesze — mówi Mijatowicz — doniosły o zaręczynach urzędowych króla serbskiego Aleksandra z Dragą Maszynową, kazał mnie sułtan przywołać i zarazem wyraził życzenie, abym ile możności, przyniósł mu fotografię narzeczonej królewskiej. Uczyniłem jak mi rozkazano. Sułtan przyglądał się długo fotografii i zauważył, że pani Draga jest widocznie piękną kobietą i że ma oczy cudne.

— Tak — rzekł spokojnie i poważnie — nie mogę się dosyć nadziwić, że król Aleksander mógł takie głupstwo popełnić. Niewątpliwie przyjdzie dzień, w którym sam zrozumie, jak wielka była niedorzeczność jego.

Potem zamyślił się głęboko i po długiem milczeniu dodał:

— Ale jakież my mamy prawo oskarżać go? Jakie prawo podawać go choćby najlżejszej krytyce? Czy wogóle człowiek ujść może swojemu przeznaczeniu? I czyż zapomnieć wolno, jaką moc nieprzezwyciężoną ma miłość? Pokażcie mi mężczyznę najsilniejszego, który nie będzie słabym w chwili, gdy sam na sam pozostanie z ukochaną kobietą Czy na każdego z nas nie przychodzi ta godzina, w której popełniamy głupstwo? Czyż miłość pyta się o rangę i powagę? Czyż miłość pyta



Na Sybir: Partya rewolucyonistów rosyjskich, skazanych na zesłanie na Syberyę — prowadzona na stacyę kolejową pod konwojem.



Kwestya następstwa tronu w Turcyi Ciężko chory samowładca turecki, sułtan Abdul-Hamid.

się o to, co powie ojciec i matka? Czyż kiedykolwiek usłucha argumentów rozsądku? Zaiste nie mamy prawa śmiać się z niedorzeczności tego młodzika. Biedny Aleksander jest widocznie po same uszy w Dradze zakochany, a nam nie pozostaje nic innego, jak życzyć mu gorąco, aby prawdziwe i trwałe szczęście uwieńczyło jego miłość. Wyślę do niego depeszę z powinszowaniem, a pan powiedz mu prócz tego, że rad zawsze będę, jeżeli dowiem się o jego szczęściu.



Kwestya następstwa tronu w Turcyi: Synowie sułtana Abdul- Hamida.

Miłość zawiedziona.

Przed kilku dniami we Lwowie wczesnym rankiem w okolicach ogrodu pojezuickiego rozniosła się wiadomość, że jakaś elegancka panienka popełniła samobójstwo. Mnóstwo osób przechodzących tamtędy pobiegło w głąb ogrodu, gdzie w pobliżu pawilonu restauracyjnego grupka ludzi otaczała jedną z ławek pod drzewem bezlistnem. Na ziemi w kałuży krwi leżała młoda kobieta elegancko ubrana, z głową przestrzeloną, jak to widać na naszej fotografii, zdjętej w kilka chwil po zaalarmowaniu o wypadku. Komisya policyjna poznała w samobójczyni zamieszkałą przy ul. Teatralnej Annę Stefanko, kasyerkę kawiarnianą. Stwierdzono, iż śmierć nastąpiła natychmiast wskutek wystrzału z browninga, skierowanego przez denatkę w prawą skroń. Strzał był tak celny, że kula przeszła na wylot, aż mózg wyprysnął. Zwłoki odwieziono do zakładu medycyny sądowej, dokąd zabrano znaleziony przy zmarłej browning i 7 nabojów. Stefankówna, 22 letnia blondyna, dobrej tuszy, zdradzała już od kilku miesięcy chęć odebrania sobie życia z powodu zawiedzionej miłości.. Bywalcy kawiarni Amerykańskiej we Lwowie znali ją dobrze, siadywała tam bowiem za kasą w pokoju, gdzie grywa muzyka wojskowa — i zwracała uwagę gości serdeczną wesołością i niezwykłą urodą.



Fot. umyślnie dla „Now. Illustrowanych" Marek Münz, Lwów.

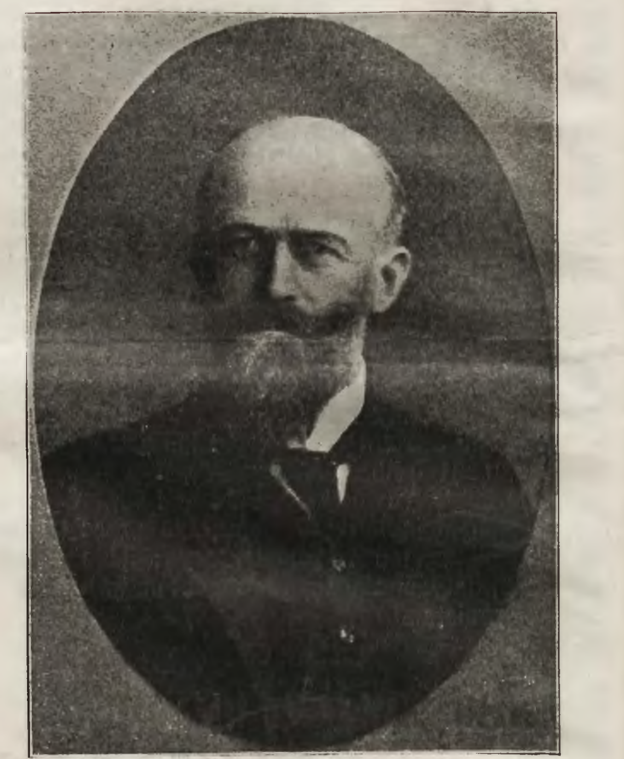
Miłość zawiedziona: Samobójstwo pięknej kasyerki z kawiarni Amerykańskiej we Lwowie: w takim stanie znaleziono wczesnym rankiem w ogrodzie pojezuickim 22-letnią śp Annę Stefanko z przestrzeloną skronią, leżącą przed ławką bez życia w kałuży krwi.

Następca Podbielskiego.

Podajemy tu portret nowomianowanego następcy von Podbielskiego na urzędzie pruskiego ministra rolnictwa. Został nim Bernd von ArnimKriewen.

Mało obchodziłby on opinię publiczną w Europie, gdyby nie głośny jego poprzednik, którego ustąpienia oczekiwano tak długo i niecierpliwie. Ustępującemu nadał Wilhelm II. brylanty do orderu czerwonego orła wraz z dożywotnim tytułem ministra stanu. Jest to zatem wycofanie z honorem, acz mniejszym, niż tego sobie życzyli przyjaciele jego, pragnący dla „Poda" orderu orła czarnego.

Nastąpiło rozwiązanie, prawdopodobnie ostateczne, długotrwałego i uporczywego przesilenia, które opinią niemiecką podtrzymywało w stanie silnej irytacyi. Podbielski sprowokował ją głównie dwiema sprawami: swym podejrzanym stosunkiem do firmy „Tippelskirch", pachnącym chęcią zbogacenia się w sposób, niezupełnie bez zarzutu pod względem uczciwości, stosunkiem do skandalów kolonialnych i wreszcie uporczywą odmową jakiejkolwiek interwencyi państwa przeciw drożyźnie mięsa, która jego stronnictwu: junkrom pruskim, oraz jemu samemu, jako hodowcy świń na wielką skalę, była bardzo na rękę.



Następca Podbielskiego: Bernd von Arnim Kriewen, nowy pruski minister rolnictwa.

Osobisty ulubieniec króla, p. Podbielski przez szereg miesięcy paraliżował nacisk prasy i opinii publicznej, oraz kanclerza rzeszy, któremu się stał, dzięki okolicznościom, wysoce niewygodnym i utrzymywał się mimo wszystko na stanowisku. W końcu na dzień przed zebraniem się parlamentu, został jednakże pokonany. Jest to już symptomat przewagi skoalizowanych czynników opozycyjnych nad czarną reakcyą, którą pruski eks minister rolnictwa reprezentował, a która dość była potężna. aby przy pomocy osobistych upodobań Wilhelma II grozić przez czas jakiś nawet wysadzeniem z siodła kanclerza.

Prasa niemiecka, aczkolwiek usilnie walczyła o dymisyę v. Podbielskiego i wyraża zadowolenie z jego ustąpienia, nie tai mimo to pewnej do osoby eks ministra skłonności za jego humor jowialny. Był on, że się tak wyrazimy, przybocznym anegdotystą cesarza; jego *bons mots*, nie zawsze zresztą wykwintne, przechodziły z ust do ust i popularyzowały „Poda", którego portret zamieściliśmy w jednym z poprzednich numerów.

Śmierć polskiego uczonego.

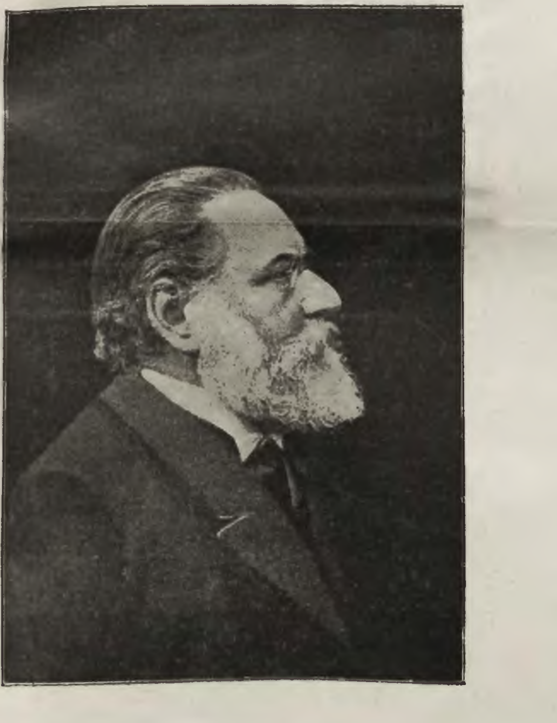
W Krakowie w 62 roku życia zmarł czynny członek Akademji Umiejętności, wybitny profesor historyi prawa polskiego w Uniwersytecie Jagiellońskim śp. Franciszek Pakosz Piekosiński.

Ukończywszy studya uniwersyteckie w Krakowie, poświęcił się pracy naukowej, którą rozpoczął wspólnie z Janotą wydawnictwem „Kodeksu mogilskiego". Po przerwie w roku 1863, który spędził zdala od zacisznej pracowni skrzętnego badacza, kończy rozpoczęte przed krwawą walką wydawnictwo. Nauką zajmował się niestrudzenie przez szereg lat, pracując przytem na codzienne potrzeby życia w kancelaryi adwokackiej i banku, później we Lwowie jako zastępca radcy Wydziału krajowego, kodyfikujący ustawy krajowe. W roku 1895 mianowany profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, wykłada prawo polskie do zgonu.

Polem działania naukowego ś. p. Piekosińskiego było prawo polskie w najszerszym zakresie wraz z naukami pomocniczemi historyi. Z dzieł jego najgłośniejszem stało się: „O dynastycznem szlachty polskiej pochodzeniu", w którem broni teoryi najazdu, dzieło odznaczone przez Akademię Umiejętności nagrodą Barczewskiego. Z biegiem lat rozszerzone, powstało z tej pracy potężne dzieło trzytomowe: „Rycerstwo polskie wieków średnich". Obok tego rozpoczął ś. p Piekosiński na wielką skalę wydawnictwa źródłowe, dające podstawę krytyczną do prac nad średniowieczem Polski: „Kodeks małopolski (3 tomy). „Kodeks katedry kra-

kowskiej" (2 tomy), „Kodeks Krakowa" (2 tomy). Nowszych wieków sięgają: „Prawa, przywileje i statuta miasta Krakowa" (2 tomy). Wszystkie te wydawnictwa zdobyły sobie miano wzorowych, choć autor ich metodę zdobywał sam, własną pracą i talentem.

W naukach pomocniczych historyi wszechstronnością i gruntownością stanął obok Lelewela: numizmatyka polska, sfragistyka, a zwłaszcza ukochana przezeń heraldyka, oto pole, na którem nikogo nie miał współcześnie sobie równego, a nie-



Śmierć polskiego uczonego: Śp. dr. Franciszek Pakosz Piekosiński, członek czynny Akademji Umiejętności, dyrektor krakowskiego Archiwum aktów grodzkich i ziemskich, profesor zwyczajny dawnego prawa polskiego i dziekan wydziału prawniczego na Uniwersytecie Jagiellońskim, zmarły w 62 r. ż. w Krakowie.

prędko może doczeka się następcy. „Pieczęcie polskie wieków średnich", „O monecie XIV. i XV. wieku", kilka tomów „Herolda", które prawie sam wydał, pozostaną na zawsze wspaniałym pomnikiem wiedzy i niesłychanej pracowitości zmarłego, który wydał prócz tego długi szereg mniejszych i większych rozpraw.

Do ostatniej chwili nie przerwał naukowych prac mimo choroby od lat go dręczącej i pozostawił kilka z nich w druku, przerwanych przez śmierć. Jeszcze w dzień zgonu rano miał wykład w Uniwersytecie Zgasł nagle. A choć groza śmierci ciągle nad nim wisiała, nikt się jej nie spodziewał, tak rychłej i przedwczesnej.

Kłopoty serbskie.

„Zostawszy królem, wznieśc każę szubienicę i powiesić na niej wszystkich przywódców stronnictw. Tylko żelazną dłonią można Serbię utrzymać w karbach spokoju!" Taki pogląd na urząd królewski wyraził niedawno królewicz Jerzy, następca tronu serbskiego, którego portret daliśmy w poprzednim numerze. Coraz szerzej rozpisują się dzienniki zagraniczne o tem, że książe jest szaleńcem i prędzej czy później będzie musiało przyjść do tego, że prawa dziedzictwa tronu król Piotr przeleje na drugiego syna, młodszego królewicza Aleksandra, którego podobizna dzisiaj zamieszczamy. Ale rząd serbski nie tak łatwo może się zająć kwestyą uregulowania następstwa tronu. W myśl bowiem konstytucyi uprawnioną jest do tego tylko narodowa skupczyna, licząca dwa razy tyle członków, co skupczyna zwyczajna. Prawo zwoływania owej większej skupczyny przysługuje tylko panującemu. Jednak król Piotr wzbrania się to uczynić, gdyż cały dzisiejszy rząd Serbji jest nielegalnym, zarówno bowiem wybór króla jakoteż i nową konstytucyę przeprowadziła w 1903 skupczyna nieposiadająca do tego prawa, jako według wszelkich form rozwiązana w 1901 roku, kompetentną natomiast w tym względzie byłaby skupczyna wielka, umyślnie w tym celu zwołana. Jeżeli więc weźmie się pod uwagę tak silny dziś w Serbii prąd antydynastyczny, to upor Piotra I i jego rządu przeciwko zwołaniu narodowej skupczyny, można sobie wytłomaczyć. Kto wie bowiem, czyby owa wielka skupczyna, w danej chwili nie załatwiła za jednym zachodem kwestyi następstwa tronu, ale w ogóle kwestyi istnienia rządów dynastycznych w Serbji. A jak coraz intenzywniej zajmują się koła polityczne sytuacyą w Serbii, dowodzi tak sensacyjny artykuł jaki z Semlina nadesłano do Austryi w tych dniach, a którego treść była następująca: Bez formalnego spisku przeciw obecnej dynastyi Karageorgiewiczów pewna liczba serbskich osobistości wojskowych i politycznych grupuje się w Belgradzie, odbywa częste narady, szuka drogi do wyjścia z przygnębiającej sytuacyi dzisiejszej. W dotychczasowym rezultacie uczestnicy tego ruchu, przyjęli za podstawę akcyi złożenie z tronu dynastyi Karageorgiewiczów, ustanowienie regencyi i za przykładem Bułgaryi i Rumunii, szukanie kandydata na tron serbski wśród członków panujących rodzin europejskich. Osobistości biorące udział w tym ruchu, zajmują zbyt ważne stanowiska wojskowe i polityczne, aby się z niemi nie liczyć poważnie.



Kłopoty serbskie: Młodszy syn Piotra I., książe Aleksander Karagieorgiewicz, który prawdopodobnie zostanie następcą tronu w Serbji z powodu szaleństwa jego starszego brata, królewicza Jerzego.

Straszna katastrofa kolejowa.

Z klasycznej ziemi katastrof Stanów Zjednoczonych, przynoszą dzienniki opis nowej katastrofy. Jeszcze nie przebrzmiały echa straszliwej katastrofy pod Atlantic City, a moloch kolejowy pożarł znowu kilkadziesiąt osób, których ciała strawił pożar. Nie spodziewali się Polacy, że przebywszy burzliwy ocean, niemal u końca swej podróży wpadną w objęcia śmierci. Jechali oni do Ameryki, by za swą ciężką pracę zdobyć trochę grosza dla swych rodzin, a tymczasem straszliwa katastrofa zamieniła ich w popiół.

Pociąg emigrancki linji Baltimore — Ohio, zdążał do Chicago w dwóch częściach, gdyż gromady nie pomieściły się w jednym pociągu. Pierwszy dotarł na miejsce szczęśliwie. Drugi pociąg, w którym znajdowało się 165 emigrantów, ruszył w godzinę później. Wychodźcy składali się z Polaków, żydów rosyjskich i Serbów. Pociąg jechał z szybkością 40 mil na godzinę. Wielka śnieżyca zaciemniała widnokrąg tak, że na dalszą przestrzeń nic nie było można widzieć. Już pociąg zbliżał się do stacyi Woodville i przebywał krzywiznę, gdy nagle nastąpiło straszne uderzenie, wagony wpadły jeden na drugi, druzgocząc się w kawałki, w kilka sekund z dwóch pociągów tworząc jedno olbrzymie rumowisko potrzaskanych desek, żelaziw, ciał ludzkich i tłumoków podróżnych. W kilka minut ten stos ofiarny buchnął płomieniem i języki ognia strawiły żywych i zabitych, lekko rannych i dogorywających.

Straszne działy się sceny, wstrząsające do głębi obrazy, gdyż pomoc wszelka była niemożliwą. Uwięzieni w gruzach rozbitych wozów, palili się żywcem, rozrywającym serce krzykiem rozpaczy wołając o ratunek. Nikt go udzielić nie mógł. Ze 165, tylko 8 osób ocalało, nie odnosząc ran. Reszta wiła się w przedśmiertnych kurczach, lub ciężko ranna, obojętnie czekała na zbliżającą się śmierć w płomieniach; lżej ranni na tyle mieli przytomności i siły, że poczołgali się po śniegu cokolwiek dalej; inni, oszalali z bólu lub przerażenia, biegali nieprzytomnie tu i tam. Nim nadszedł ratunek, 45



Straszna katastrofa kolejowa: Pożar pociągu emigranckiego w Ameryce skutkiem zderzenia się z pociągiem ciężarowym, przyczem w gruzach i w płomieniach zginęło 160 podróżnych, przeważnie polskich włościan-wychodźców, świeżo przybyłych okrętem z Europy.



Zdjęcie fot. nadw. N. Lissy we Lwowie.
Katastrofa w Borysławiu: Ostatnia fotografia młodego małżeństwa tragicznie zmarłego przed tygodniem w Borysławiu: śp. Ryszard Adamowski, 34 letni dyrektor kopalni nafty i jego 21-letnia żona śp. Zofia z Kierwińskich.



Najpopularniejszy królewicz: Ostatnia fotografia sympatycznego następcy tronu norweskiego, malutkiego księcia Olafa, w towarzystwie jego babki, królowej Aleksandry angielskiej, zdjęta w czasie pobytu w Londynie króla Hakona i królowej Maud z ich jedynym synkiem.

osób żywych i zabitych spaliło się na węgiel, tak, że rozpoznać ich jest niemożebnem.

Przyczyną wypadku jest niedbalstwo urzędników, lekceważenie życia ludzkiego przez zarządy kolejowe, tembardziej „życia emigrantów europejskich, których setki tysięcy corocznie przybywa, których życie tyle jest warte w Ameryce, co wegetacya muchy. Mianowicie urzędnicy kolejowi nie zawiadomili stacyi że pociąg emigrancki zdąża w dwóch sekcyach. Dlatego też ze stacyi Woodville, pociąg ciężarowy minąwszy pociąg emigrancki, najspokojniej ruszył dalej po torach, którymi z przeciwnej strony zdążał drugi pociąg zapełniony emigrantami. Zderzenie było straszliwe. Lokomotywy uderzyły o siebie z taką wściekłością, że spięły się w górę i następnie runęły rozbite, a na nie wpadły rozbite na drzazgę wagony. Utworzył się stos, który od rozbitych palenisk lokomotyw, szybko się zajął. Kilku ze służby kolejowej uratowanych ludzi, po przyjściu do siebie, czyniło wielkie wysiłki, by uratować żywych, ale starania były próżne. Płomienie buchały z coraz większą siłą, a z całopalnego stosu w kilka minut ucichły krzyki i jęki, w uściskach straszliwego żywiołu zamarło życie, spopielały ciała. Gdy nadszedł oddział ratunkowy, z wozów i z ludzi pozostały tylko zwęglone zgliszcza. Z 45 przeważnie Polaków, silnych, zdrowych, owianych nadzieją lepszej przyszłości, pozostały zaledwie popioły. Pracowali ciężko miesiącami, by zarobić na przyjazd do Ameryki i w końcu przybyli tu, by znaleść śmierć straszliwą. Okropny los nieszczęśliwych, a jeszcze gorszy ich rodzin. Z oddziałami ratunkowymi z Valparaiso, Ind i z South Chicago przybyli krewni i znajomi, których telegramy w Chicago doszły o katastrofie. Po ochłonięciu z przerażenia opanowała ich wściekłość na lekceważenie życia ludzkiego. Rozgorączkowany i wzburzony tłum Polaków, rzucił się na urzędników kolejowych, przypuszczalnych sprawców nieszczęścia i bił każdego, który tylko miał na sobie mundur kolejowy. I znowu zaświstały pałki policyjne, polała się krew po obu stronach, padli na ziemię ranni. Wreszcie policya przemogła i odrzuciła tłumy.



Specyalne zdjęcie dla „Now. Illustr.“ fot. B. Liebermana w Drohobyczu i Borysławiu.
Katastrofa w Borysławiu: Rozszarpany wybuchem gazów dom dyrektora kopalni nafty „Galicya“ śp. Adamowskiego w Borysławiu; chwila, gdy natychmiast po wypadku poszukują w gruzach trupów śp. Adamowskiego i jego żony.

Katastrofa w Borysławiu.

Słynny w świecie nafciarskim Borysław, stał się miejscem okropnej w skutkach katastrofy, która przygnębiła wszystkich swoim tragizmem. W niedzielę rano, przed siódmą, huk straszliwy wstrząsnął powietrze. Duży dom przy końcu ulicy Pańskiej, mający 26 metrów frontu, zachwiał się w posadach, zginął na długą chwilę w obłokach dymu i ognia, a tłumom, które się zbiegły na miejsce tajemniczego wybuchu, ukazał się po czasie olbrzymi stos gruzów, sterczące gdzieniegdzie ściany, jak widać na naszej fotografii - szczątki sprzętów, rozrzucone na przestrzeni 20 metrów naokół. Rzucono się natychmiast do ratunku. Zaczęto grzebać w gruzach — właśnie z tejże chwili pochodzi nasze zdjęcie — i z pod stosu rumowiska wydobyto trupa Ryszarda Adamowskiego, dyrektora kopalni nafty „Galicya“, w okropnym stanie. Przeszło po dwu godzinach przeszukiwania gruzów, znaleziono straszliwie poranionego trupa jego młodziutkiej żony. Śledztwo wykazało co następuje:

Dom ś. p. Adamowskich, będący dziś w gruzach, opalany był gazem kopalnianym, doprowadzanym cienkimi rurkami do poszczególnych pieców z głównego przewodu, mającego połączenie z kopalnią. W wigilię katastrofy, w sobotę, naprawiano przewody i tu, zdaje się, szukać należy powodu wybuchu. Zostawiono gdzieś nieopatrznie otwór, choćby najmniejszy, gazy nagromadziły się przez noc w ogromnej ilości w jednym z pokojów, a w niedzielę rano wybuchły po zetknięciu z ogniem. Ś. p. Adamowski spał w jednym z pokojów sam, w drugim z pokojów spała żona i maleńki kilkumiesięczny synek śp. Adamowskich, w łóżeczku dziecinnem. Służąca, która ocalała niemal cudem, opowiada że rano kazała jej ś. p. Adamowska udać się do pokoju męża i spojrzeć na zegarek; służąca, stanąwszy we drzwiach sypialni p. Adamowskiego, oślepiona została przerażającym blaskiem, po którym natychmiast nastąpił wybuch. Jak się jej udało ujść śmierci — nie umie sobie z tego zdać sprawy. Uciekła, sama nie wiedząc którędy.

Od tej chwili można robić już przypuszczenia o szczegółach potwornej tragedyi. Sądząc z położenia trupa ś. p. Adamowskiej, zerwała się ona z łóżka i biegła do sypialni męża. Na progu ugodziła ją padająca belka sufitu tak strasznie, że czaszka pękła na dwoje. Dalsze uderzenia złamały jej obie nogi. Śmierć musiała nastąpić natychmiast. Sądząc z pozycyi ciała ś. p. Adamowskiego, zerwał się on z pościeli i niezdołał już nawet powstać. Śmierć zaskoczyła go w pozycyi siedzącej. Otrzymał uderzenie belką w tył szyi, powodujące złamanie kręgosłupa i śmierć natychmiastową, klatka piersiowa została zgnieciona zupełnie. Nieszczęśliwy synek ś. p. Adamowskich ocalał w przedziwny sposób. Ściana, obok której stał wózek, pochyliła się tylko, nie waląc się. Na wózek padły deski, czyniąc silną zasłonę która ocaliła dziecko od śmierci. Jeden z ratujących robotników wydobył je, sine od zimna, ale żywe. Nad pokojem sypialnym ś. p. Adamowskiego spała kucharka, która prawdopodobnie temu zawdzięcza życie, że została prądem powietrza wyrzuconą na pewną odległość. Odniosła porażenia bardzo ciężkie. Odwieziono ją do szpitala.

Nie można zbadać wobec ogólnego zniszczenia bezpośredniej przyczyny tak strasznego wybuchu. Nie wiadomo, skąd się dostał ogień do nagromadzonego w jednym z pokojów gazu. Według przypuszczeń, gazy nagromadziły się w pokoju stołowym i sypialnym ś. p. Adamowskiego. O godzinie 6 rano chłopak usługujący zapalił gaz w łazience obok (do której doprowadzało się gaz rurą osobną) i otworzył drzwi do pokoju stołowego. Nastąpiło zetknięcie się gazu z ogniem i wybuch. Dokładnie sobie jednak z tego sprawy zdać nie można, gdyż wybuch nastąpił dopiero o 6.30, więc o całe pół godziny później, co jest rzeczą nieprawdopodobną. Zdaje się że już nikt nie dojdzie przyczyny strasznego wybuchu, który był tak silny, że w okolicznych domach wyleciały wszystkie szyby. Z łóżek żelaznych ś. p. Adamowskich pozostały zaledwie szczątki. Meble zostały poprostu rozniesione w pył. Dom przedstawia widok okropny i przygnębiający.

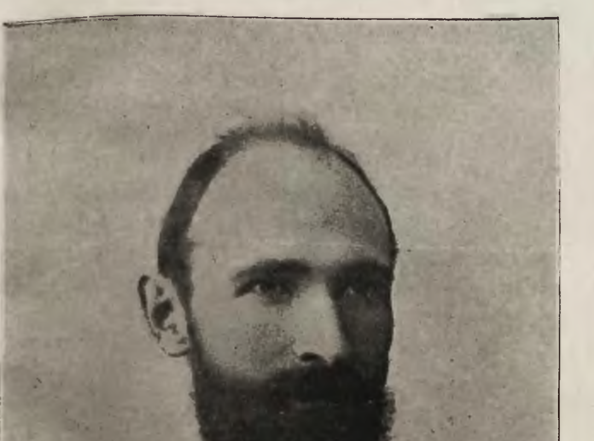
Dwoje ci młodzi ludzie, którzy w tak tragiczny sposób zginęli, pobrali się dopiero przed półtora rokiem. Ś. p. Ryszard Adamowski, miał lat 34, a był jednym z najdzielniejszych pracowników w przemyśle naftowym. Wybitne zdolności objawiające się w każdym szczególe ciężkiej pracy, jakiej się oddawał, doprowadziły go do wybitnego stanowiska dyrektora — najpierw kopalni „The Anglo-Galizien“, następnie przedsiębiorstwa „Galicya“. Szacunek i miłość, jaką zdobył sobie w gronie współpracowników, objawiła się teraz w bezmiernym żalu, w chwili, gdy uległ okropnemu wypadkowi. Żona jego, ś. p. Zofia z Kierwińskich liczyła w chwili śmierci 21 lat zaledwie. Zwłoki dwojga nieszczęśliwych ludzi, którym z dniem każdym śmiało się szczęście, sprowadzono do Lwowa gdzie pochowano je wspólnie przy udziale licznej publiczności, mimo niepogody biorącej udział w pogrzebie. Dwa rydwany żałobne toczyły się obok siebie po ulicach ku cmentarzowi.



Wyścigi po schodach wieży Eiffla w Paryżu: Najnowszy sport i zwycięzca mistrzostwa we wspinaniu się po schodach.

Wyścigi po schodach wieży Eiffla.

My wszyscy, mieszkańcy większych miast, uprawiamy stale sport wspinania się po schodach. Czy do domu wracamy, czy też do biura idziemy lub na wizytę, czy jakikolwiek załatwiamy sprawunek, wiecznie pniemy się po schodach, żeby wkrótce schodzić z nich z powrotem i znowu za godzinę drapać się gdzieindziej na któreś piętro miejskiej kamienicy — dobrze jeszcze, jeżeli po schodach wygodnych, niepodobnych do drabiny, jak to bywa w starych domach, nie mówiąc już o wieżach staroświeckich... Dość, że niejeden z nas „zrobi“ czasem na dzień tysiąc schodów, prawie nie zdając sobie z tego sprawy, ile przebył pięter tam i z powrotem w różnych domach i nie zastanawiając się nad tem, że tym sposobem zaszedłby już był na szczyt, Bóg wie — jak wysokiej wieży... Ale nikomu nie przychodziło na myśl odbywać rekordy we wspinaniu się po schodach. Aż oto w Paryżu (gdzieżby, jak nie w Paryżu) odbył się świeżo oryginalny wyścig, którego areną były schody prowadzące na szczyt słynnej z wysokości „wieży Eiffel“. Szło o zdobycie tytułu mistrza w sporcie wspinania się po schodach. Naturalnie, że nie brakło amatorów dzielnych w nogach i w płucach, którzy zdecydowali się pójść w zawody o to, kto pierwszy, w myśl regulaminu ustanowionego, zajdzie na szczyt olbrzymiej wieży w najkrótszym czasie. Ponieważ we wieży Eiffla schody są trochę inne, niż na naszej wieżycy Maryackiej — więc poszło to gładko, a jak ten wyścig osobliwy wyglądał, widać na naszej fotografii, ujawniającej moment zwycięstwa...



Straszny dramat: Buchalter Bronisław Safft, smutny bohater głośnej w Warszawie sprawy dzieciobójstwa i samobójstwa.



Straszny dramat: Sensacyjne samobójstwo i dzieciobójstwo w „pokojach umeblowanych“ na Chmielnej l. 9. w Warszawie; Handlowiec 41-letni Bronisław Safft, samobójca i jego 8-letnia córka Irenka, powieszona przez ojca (widok obu trupów w prosektoryum).

TOMASZ COBB.

Tajemnicza zbrodnia

z angielskiego przełożył W. L.

9 Ciąg dalszy.

Dziewczę uznało świętość chwili. Bez wahania, śmiało przekroczyło przyjęte formy towarzyskie, nakładające na nas niepotrzebny przymus.

— Nie zastanawiałam się nad tem nigdy. w jaki sposób byłoby najlepiej wydrzeć panu bolesną tajemnicę. Lecz jeśli przypuszcza pan, że szczera spowiedź przedemną może przynieść panu pewnego rodzaju ulgę, jestem gotowa pomagać panu ze wszystkich sił.

— Każde słowo pani jest gojącym balsamem, czemś więcej jeszcze, niż pani może przypuścić. Obdarza mnie pani zaufaniem i współczuciem, a czyż jest coś świętszego na ziemi ponad to? Niech pani o mnie nigdy nie zwątpi — zasłużyłem sobie godnie na zaufanie.

Stał milcząco koło niej. Serce Flory biło szybciej w oczekiwaniu tajemnicy, jaką miał jej powierzyć Fairford — Owen spojrzał na nią raz jeszcze z boleścią i nie powiedziawszy ani słowa, znikł z pokoju z rozpaczą w sercu.

ROZDZIAŁ XVII.

Nareszcie wyjaśnienie.

We czwartek postanowiono Annę pochować, śpieszono się tedy z przygotowaniami. Słońce smutno oświetlało ponury pałacyk wioskowy, od strony ogrodu dochodził zapach kwitnących kwiatów. Doktor Viret umiał zawsze odgadnąć tajemne życzenia Flory, dlatego i teraz obiecał towarzyszyć jej podczas pogrzebu. Zgodziła się chętnie na wszystko.

Około 1 godziny miano ponieść Annę na cmentarz. Była może godzina 12, gdy dzwonek oznajmił gościa. Niebawem stanął przed panną Derwent Owen. Szybko odepchnął od siebie Lizę, i nie zważając zupełnie na obecność Arnolda, szedł szybkim krokiem w stronę dziewczęcia.

— Smutną nowinę przynoszę — zawołała zaraz na wstępie.

— Ojciec nie żyje pewnie?

Znaleziono właśnie jego zwłoki.

Arnold podniósł się szybko z kanapy; przyskoczył do Owena. Twarz jego wykrzywiona od bólu, przybrała wyraz najwyższego zadowolenia.

— Dzięki Ci Boże za wszystko! — zawołał po chwili.

Flora upadła zemdlona na ziemię. Kiedy odzyskała po chwili przytomność, spojrzała z boleścią w stronę Owena:

— Gdzie są jego zwłoki? Powiedz pan prawdę, choćbym miała paść trupem za chwilę!

— Zaklinam panią na wszystko, panno Floro, uspokój się pani — zwłoki ojca znaleziono w grobie familijnym.

Schylił się nad pięknem dziewczęciem, starając się je uspokoić swemi słowy.

— Przechodziłem koło cmentarza właśnie, gdy spostrzegłem nagle jakieś zbiegowisko obok otwartego grobu matki pani, którą wyjęto w tej chwili. Gdy przybiegłem nakładano właśnie wieko.

— Dlaczego otwarli niepotrzebnie grób matki?

Arnold przechadzał się zwolna po pokoju. Na myśl o szczęściu. które uśmiechnęło się znowu do niego, zapomniał zupełnie o bólu.

— Skoro otworzono grób familijny — opowiadał dalej Owen — zauważył grabarz Mogford, że trumna ostatnia została naruszoną. Posłał natychmiast po komisarza Cadmana i w jego towarzystwie podniesiono wieko Zamiast zwłok matki, znaleziono twego ojca, panno Floro!

— Chwała Bogu — że tajemnicę wyjaśniono wreszcie — zawołał Arnold z uśmiechem.

Flora poczuła nagle ku niemu taką odrazę i niechęć, że z trudem tylko mogła się opanować i nie powiedziała mu, co myśli o jego postępku. Jakżeż ten Arnold nisko upadł w jej oczach! Dawny obraz, wspomnienie lat dziecinnych, wszystko to znikło teraz niepostrzeżenie, pozostała nienawiść i wiara, tem większe, niż wyraźniejszą była radość jego.

— Powiedziałem wszystko, o czem mogłem się dotychczas dowiedzieć — przemówił Owen po chwili — trumnę przyniosą niebawem, obawiałem się, że niemiła niespodzianka mogłaby pani zaszkodzić, dlatego zawiadomiłem panią wcześniej o wszystkiem!

— Gdzie moja matka? — zawołała okropnym głosem panna Derwent — gdzie moja biedna, kochana matka? Co się z nią stało? Kto mógł porwać jej zwłoki i w jakim celu? Jakżeż okropne nieszczęście spadło znowu na mnie! Tego nie spodziewałam się niestety! Kto mógł dopuścić się tej strasznej zbrodni? — tylko okrutnik, człowiek bez serca. mógł się zdobyć na coś podobnego!

Jeszcze nie przebrzmiały jej słowa pełne niewypowiedzianej boleści, gdy na korytarzu posłyszeli kroki grabarzy, niosących trumnę Owen nie mógł patrzeć na jej zrozpaczone oblicze, i szybko wybiegł z pokoju.

— Czy nie zapewniałem cię kuzynko, że stryjek umarł już dawno? — zwrócił się Arnold do Flory, nie mogąc ukryć radości, jaka nurtowała w jego duszy. — Jakkolwiek śmierć stryja i mnie dotyka poniekąd, to jednak do pewnego stopnia muszę wyrazić moje zadowolenie — sprawa wyjaśniona przynajmniej!

— Wyjaśniona! — zawołała Flora w najwyższem oburzeniu i niepohamowanej pogardzie — przeciwnie! Zaczyna się teraz dopiero wikłać. Stoimy przed gorszą i trudniejszą zagadką, chodzi o wyszukanie okrutnika, który porwał zwłoki mej matki!

Flora zamilkła wyczerpana zupełnie nowem nieszczęściem. Arnold zajęty był znowu swoimi planami. Słychać było tylko uderzenia zegaru — zresztą panowała zupełna cisza. Na korytarzu zebrała się cała gromadka ludzi, kilku grabarzy postępowało zwolna po schodach z drogim ciężarem Na chwilę wszystko ucichło, na progu ukazał się Owen.

— Pani wybaczy — przemówił, zwracając się szybko w stronę dziewczęcia — że postępuję ze wszystkiem tak swobodnie, jak u siebie w domu. Oddałem się jednak na usługi pani i spodziewam się mocno, że moja gorliwość nie zasługuje na naganę. Wydałem rozkaz, ażeby trumnę złożono...

— W pokoju ojca?

— Tak jest! — Sądziłem, że tak będzie najlepiej!

Flora powstała szybko i pobiegła ku drzwiom.

— Panie Fairfordzie! — Niech mnie pan zaprowadzi do ojca!

Owen zgodził się na to natychmiast, gdyż znał Florę dokładnie. Umiała ona zebrać wszystkie swe siły i gdy potrzeba, śmiało popatrzeć w oczy nieszczęściu.

Trumna, pokryta kurzem, złożona była na trzech szerokich krzesłach. Arnold przybiegł czemprędzej powodowany ciekawością. Flora stanęła obok Fairforda. Owen podniósł szybko wieko i złożył je zwolna na ziemi.

Panna Flora stała bez słowa — niemo spoglądała na trumnę, w której mieściły się zwłoki jej ukochanego ojca. Zapomniała przedtem o tygodniach, jakie szybko upłynęły od chwili zniknięcia Derwenta i spodziewała się ujrzeć przed sobą dawne uśmiechnięte oblicze. Jakże strasznie wyglądał teraz stary Derwent!

Lecz i Arnold nie mógł otrząsnąć się z niemiłego widoku. Zachwiał się i byłby runął na ziemię, gdyby nie Owen, który pochwycił go w ostatniej chwili za ramię.

— Jestem słaby, jak kobieta — zawołał, przyszedłszy po chwili do siebie. — Studyowałem przecież medycynę i powinienem przyzwyczaić się do dyabła do podobnych obrazów.

Skoro wyszli z pokoju, zwrócił się Owen do panny Derwent:

— Pani nie może pozostać dłużej w tym domu! — powiedział stanowczo.

— Dlaczego radzi pan jej to właściwie? — zapytał zdziwiony Arnold — skoro jednak...

Fairford nie zważał na jego słowa, zależało mu wyłącznie na Florze, jej zaś było przyjemnie, że znalazła silnego i mężnego obrońcę.

— Doktor Viret przygotował już wszystko! — namawiał ją dalej Owen — zgodziła się pani już dawno. Najlepiej przenieść się zaraz, bezzwłocznie!

Flora spojrzała badawczo na Arnolda — jego dzisiejsze zachowanie zmuszało ją poprostu do opuszczenia rodzinnego domu. Zgodziła się zatem na propozycye Vireta i obiecując zebrać się w parę minut, wybiegła szybko z pokoju.

— Bogiem a prawdą, zły jestem trochę na pana, panie Owenie — odezwał się Arnold z urazą — przebaczam panu jednak wszystko, ponieważ pan pierwszy przybyłeś do mnie z niespodziewaną wieścią!

Pannie Derwent serce ściskało się z bólu, gdy opuszczała niegościnne mury, prawdopodobnie na zawsze. Zdawała sobie jak najdokładniej sprawę z niemożliwości pozostania tutaj dłużej, dopóki musiała patrzeć na zwłoki ojca i słuchać uwag Arnolda. Podała mu rękę i w towarzystwie Owena wyszła przez ogród na ulicę wioskową.

— Pan Arnold jest zdania — odezwał się Owen do Flory — że pozwalam sobie za dużo a conto naszej przyjaźni. Czy i pani tak sądzi?

— Nie! Panie Owenie! Jestem panu bardzo wdzięczną za wszystko!

Szli dalej w milczeniu. Gdy przechodzili koło cmentarza, gdzie na grobie Derwenta wciąż jeszcze stało mnóstwo ludzi, podał jej Owen swe ramię, gdyż chciał jak najprędzej przyjść do domu Vireta, aby oderwać Florę od strasznych i bolesnych wspomnień.

Doktor Viret stał właśnie na progu. Ucieszył się niezmiernie, gdy ujrzał Florę w towarzystwie Fairforda.

— Ojciec jest już u nas — niestety martwy tylko! — przemówiła z rozpaczą w głosie.

Niespodziewana wiadomość spadła jak piorun na Vireta, opanował się jednak po mistrzowsku, i wyraziwszy swą radość z powodu przybycia Flory, poprowadził ją do laboratoryum.

— Leży w trumnie mej matki — opowiadała dalej Flora, nie czekając, aż Viret zapyta ją o to. Gdzie może być teraz ma matka? Kto mógł porwać jej zwłoki?

Nie mogła pogodzić się z nowem nieszczęściem — ostatnia wiadomość bolała ją jeszcze okropniej, była dla niej daleko większą niespodzianką, niżby mogła przypuścić.

— Czy pani widziała ojca? — zapytał Viret pannę Derwent, wysłuchawszy z ust Owena całego przebiegu sprawy?

— Tak! Widziałam go! Było to moim obowiązkiem, powinnością, od której nie mogłam się uchylić. Lecz czy to rzeczywiście jest mój ojciec? Po tych strasznych rysach, tem zniszczeniu, śmiem się zaledwie zgodzić na to przypuszczenie! Lecz gdzie jest moja matka? Kto ją porwał ze sobą i gdzie ukrył jej zwłoki?

Doktor Viret położył na jej barkach swą dłoń spracowaną, i spojrzał na nią ze współczuciem.

— Uważałem za stosowne przyprowadzić tutaj pannę Derwent — mówił dalej Owen. — Stosunki familijne zmusiły ją prawie do opuszczenia domu rodzinnego. Skoro jednak nie jestem już potrzebny...

— Musimy naradzić się co do pogrzebu Anny — odpowiedział Viret poważnie — czas ucieka, powinien ktoś iść za trumną, o Arnoldzie i mowy być nie może, a ja mam bardzo ważną sprawę do załatwienia. Śledztwo sądowe rozpocznie się już jutro według wszelkiego prawdopodobieństwa, musimy postarać się o jakiegoś adwokata dla pani, panno Floro. — Edwards, powinienby się nieźle spisać. Listownie poprosić, ażeby przybył niezwłocznie, za późno, mam zaledwie tyle czasu, ile potrzeba do ostatniego pociągu, zmierzającego do Londynu. Pojadę po niego natychmiast, któż pójdzie tedy za trumną?

Flora nie mogła pogodzić się z myślą, aby dawną, poczciwą jej niańkę, poniesiono na cmentarz jak zwykłą sługę, spojrzała zatem błagalnie w stronę Fairforda. Owen zrozumiał jej prośbę i nie pytając już więcej, zgodził się iść razem z Florą za trumną.

Doktor Viret miał zaledwie tyle czasu, że mógł przywołać jeszcze swą starą, sześćdziesięcioletnią gospodynię i polecić pannę Derwent jej opiece. Potem pożegnał się czule ze wszystkimi i szybko pospieszył na dworzec.

Na poczcie nadał telegram do Edwarda:

„Zwłoki Derwenta odkryto — przyjadę natychmiast — w celu omówienia wszystkiego“.

Najbliższym pociągiem odjechał do Londynu.

ROZDZIAŁ XVIII.

Inspektor Holt po raz wtóry.

Zwarta falanga ludzi najrozmaitszych stanów posuwała się zwolna po ulicach stołecznego miasta Dwa rzędy dorożek bez końca nie pozwalały przejść na drugą stronę, grożąc natychmiastowem roztratowaniem pod kopytami końskiemi. Doktor Viret stał długo, czekając na przejście, aż wreszcie zlitował się nad nim przechodzący policyant i poprowadził go ze sobą na Jevry-Street.

Kancelarye panów Elwardsów, ojca i syna znajdowały się w niewielkiem oddaleniu; jakiś jegomość spieszył szybko po schodach, dążąc z Viretem do pokoju przyjęć mecenasa

Edwards, niski mężczyzna, o tęgich szerokich barkach i długich, osiwiałych włosach, podobny był raczej do aktora, niż do adwokata, gdy włożywszy ręce do kieszeni i oparłszy się wygodnie o komi-

nek, słuchał uważnie wywodów klienta. W chwili, gdy doktor Viret wszedł do pokoju, śmiał się właśnie Edwards z jakiejś historyi, którą opowiadał mu inspektor Holt.

— Gdyby nie pański telegram — powiedział Edwards na powitanie — nie byłbyś mnie pan zastał już w domu! Zwłoki biednego Derwenta odkryto zatem; ponieważ nie mamy dużo czasu do stracenia, zawezwałem do narady pana inspektora Holta — panowie znacie się zapewne — nieprawda? Proszę pana doktora — niech pan raczy usiąść. Opowiedz nam pan zaraz wszystko po kolei! Przedewszystkiem, gdzie znaleziono zwłoki Derwenta?

Edwards i Holt słuchali w milczeniu opowiadania Vireta, nie przerywając mu ani jedną uwagą. Gdy skończył, zabrał głos Holt.

— Jeśli się nie mylę — rozpoczął Holt — sprawa wyjaśniła się dlatego tylko, że postanowiono pochować Annę Thursday w grobie familijnym?

— Tak jest! Panie inspektorze!

— Czy życzenie to miała panna Derwent?

— Nie! Tego domagał się jej kuzyn!

— Powrócił zatem do Anglii? — pytał Holt tonem badawczym.

— Przed tygodniem — dodał Edwards.

— Nim otrzymał list o śmierci stryja!

— Wyjechał z kolonii daleko wcześniej. Stanowczo nie mogę przypuścić, aby list doszedł i Arnold dopiero pod wpływem wiadomości postanowił powrócić.

— Panna Derwent mówiła, że wyjechał z Anglii na czas dłuższy — miał zamiar nie wracać. Arnold Derwent — tak się bowiem nazywa jej kuzyn — jest dalej jedynym spadkobiercą majątku starego Derwenta.

— Przyjechał dopiero w trzy tygodnie po wypadku — wtrącił doktor Viret.

— Na jakim okręcie odbył podróż?

— Stirling-Caete — odpowiedział Edwards. Mogę panu powiedzieć równocześnie, że Stirling przybył do Anglii 28 lutego.

— Pięć dni przed spełnieniem morderstwa — zawołał Holt, zamyśliwszy się nagle. Arnold Derwent przybył zatem przed tygodniem?

— Tak jest — potwierdził Edwards — jechał na wymienionym wyżej okręcie. Na Teneryfie zatrzymał się jeszcze, wskutek tego zmuszony był odbyć dalszą podróż na innym parowcu „Radnorze“.

— Zależy mi dużo na wyjaśnieniu tej kwestyi. Pan Arnold wyjechał Stirling Castelle. Gdyby był pozostał na pokładzie tego okrętu, wylądowałby w Anglii 28 lutego; podróż przerwał podobno, mógł zatem przyjechać dopiero przed 10 dniami. Przypuśćmy jednak, że Derwent jechał do końca na Stirling Castelle; gdyby szóstego marca wyjechał na Teneryfę, wiele potrzebowałby czasu na ponowne przybycie do Anglii?

— Koło tygodnia!

— Możliwe zatem, że przybył zeszłej soboty na parowcu „Radnerze“.

Na chwilę zamyślili się wszyscy nad wywodami inspektora Holta. Holt patrzał na nich z niecierpliwością.

Viret zabrał głos pierwszy:

— Nie pochwalam podobnych podejrzeń! W końcu sprawę tę możemy daleko lepiej załatwić, jeśli weźmiemy do ręki sprawozdania okrętowe. Łatwo możemy przekonać się w ten sposób, czy Arnold Derwent był na pokładzie Stirling Castelle w chwili, gdy okręt przybił do brzegów Anglii.

— Pańskie zdanie, panie doktorze, wydaje mi się najracyonalniejsze. Arnold lekkomyślny, to prawda, by mógł jednak dopuścić się zbrodni, na to nie mogę się zgodzić.

— Czas wyjaśni to wszystko — odparł Holt po namyśle — czy nie odkrył pan jakichkolwiek na zwłokach śladów, naprowadzających nas na przypuszczenie, że Derwent zginął z ręki skrytobójcy?

— Nie miałem sposobności przyglądnąć się dokładniej nieco zwłokom zmarłego Derwenta. Powtarzam tylko wiadomość przyniesioną przez pana Fairforda.

— Pan Fairford? — zapytał inspektor, bacznie przypatrując się doktorowi, jak to czynił zresztą przy ważnych przesłuchiwaniach — czy to ten Fairford, co to zajmuje sam jeden dość dużą willę tuż obok pałacu Derwenta? Albo też mylę się? Czy mieszka kto teraz u niego?

Viret uśmiechnął się poważnie.

— Niepotrzebnie wymieniłem teraz jego nazwisko, w każdym razie jednak tajemnica, jakiej przestrzega Fairford, stała się już dawno tajemnicą publiczną.

— Może będzie pan na tyle łaskawy i opowie mi dokładnie o wszystkiem, co doszło do uszu pańskich z tej tajemniczej zagadki?

Viret skreślił pobieżnie wypadek Lizy, w paru słowach opowiedział równocześnie nieudałe próby wyjaśnienia tajemnicy, podjęte przez Arnolda Derwenta.



Zachwiał się i byłby runął na ziemię, gdyby nie Owen, który pochwycił go w ostatniej chwili za ramię.

— Młodemu Derwentowi zależy widocznie na wyjaśnieniu — przerwał inspektor — jego niemiłe położenie domaga się tego!

— Że starał się o dowody śmierci swego stryja, to jasne jak słońce — odpowiedział adwokat Edwards — bez nich nie wolno mu było ruszyć centa z majątku Derwenta. Ponieważ pan, panie inspektorze, byłeś stanowczo tego zdania, że stary Derwent ukrywać się będzie do pewnego czasu, ale stanowczo nie zginął, wobec tego uważałem za stosowne nie wypłacać Arnoldowi sumy, złożonej u mnie przez jego stryja.

— Skoro chodzi o wykrycie tej tajemniczej osoby — odpowiedział po chwili inspektor, nie zważając na ostatnią uwagę Edwardsa — w takim razie możemy się oprzeć jedynie na świadectwie tej Lizy, gdyż Arnold widział przed sobą tylko pana Fairforda.

— Uważam tę sprawę za rzecz zbyt małej wagi, za najzwyklejszą drobnostkę, którą nie warto się zajmować dłużej. Ponieważ wspomniałem jednak o tem, wypada mi jeszcze dodać dla uzupełnienia, że Arnold wierzy w istnienie tajemniczej damy, przypuszcza nawet, że Owen wyszedł tej nocy dlatego jedynie, aby go wprowadzić na fałszywe tory.

— Jakież jest pańskie zdanie w tej sprawie? — zapytał inspektora Edwards.

— Nie zastanawiałem się nawet nad tem, uważając to wszystko za wymysły strachajły Lizy! Lecz chciałbym jeszcze jedno pytanie zadać panu doktorowi. Przypuszczam, że pan byłeś na pogrzebie pani Derwent? Czy grób był murowany?

— Tak jest!

— Co? Czy pan nie wie o tem, panie doktorze, że trumny przeznaczone do grobów murowanych muszą być silnie zalutowane? A taką trumienkę nie tak łatwo otworzyć.

— Dam panu małe wyjaśnienie w tej sprawie! Grób ten jest dawno w posiadaniu rodziny Derwentów. — Pan Derwent chciał dlatego właśnie złożyć tam zwłoki swej żony, gdyż pozostawało tylko tyle miejsca, ile wymagało umieszczenie drugiej jeszcze trumny. Zresztą niejednokrotnie mi się zwierzył ze swem zdaniem, o czem i panu, panie Edwardzie, zapewne wspominał.

— Tak jest! Nieraz powiadał, że najlepiej, ażeby zwłoki odrazu połączyły się z ziemią, im prędzej, tem lepiej.

— Największą trudność w przeprowadzeniu tej myśli napotkał Derwent ze strony policyi — opowiadał dalej doktor Viret — dowiedział się jednak, że organa policyjne pozwalają miejsce próżne ziemią zasłonić, wobec czego trumna drewniana wystarczała zupełnie.

— Derwent wychodził z założenia — objaśnił Edwards — że drzewo próchniejąc nadzwyczaj szybko, przyczyni się niebawem do kompletnego połączenia zwłok ludzkich z otaczającą je warstwą ziemi.

— Dlatego także grób był otwarty w pierwszą noc po pogrzebie — dokończył Viret.

— Czy podobna? — spytał zdziwiony Holt — więc grobowca nie zamknięto natychmiast?

— Nie! — odpowiedział szybko Viret — napełnienie grobu ziemią nastąpić miało dopiero dnia następnego, spodziewam się jednak, że grabarz postarał się o jakieś zabezpieczenie zwłok.

— Na grobie musiały leżeć deski — wyraził swe zdanie adwokat Edwards — złoczyńca łatwo mógł tedy trumnę otworzyć i zamienić zwłoki swobodnie. W jakim celu dokonał tego haniebnego kroku, niestety nie mogę wyjaśnić, spodziewam się tylko, że dzielnym usiłowaniom policyjnych organów uda się niewątpliwie w krótkim stosunkowo czasie tego ptaszka wytropić. Śledztwo wszystko wyjaśni!

— Coś podobnego trafia mi się po raz pierwszy w życiu! — zawołał inspektor Holt. Mamy przed sobą zagadkę, jedną z najzawilszych i najtrudniejszych do rozwiązania. W każdym razie zdołaliśmy stwierdzić, że mordu dokonano 4 marca. Skoro przypuszczenie nasze słuszne, zwłoki Derwenta musiałyby mieć ślady zbrodni.

— Czy pan pamięta, że tej samej nocy skradziono masę srebrnych wyrobów tuż obok domu zmarłego?

— Pamiętam najdokładniej!

— Spodziewam się, panie mecenasie — odparł Viret, zbierając się do odejścia — że pan weźmie tę sprawę w swoje ręce. Jutro już przeprowadzone będzie prawdopodobnie śledztwo wstępne.

— Skoro sprawa przeznaczona będzie do sądu, proszę zawezwać mnie telegraficznie.

Viret pożegnał się z nim serdecznie i powrócił pierwszym pociągiem do Rookfield.

Panna Flora udała się już dawno na spoczynek. Jakkolwiek wyczerpana była z dni ostatnich, nie mogła jednak zasnąć ani na chwilę. Kiedy pomyślała o ojcu parę dni przedtem, boleść jej była tak wielka, że mimowoli przekonaną była w głębi swej duszy, że rozpacz jej zmniejszy się niewątpliwie, byle tylko tajemnica, jaka spoczęła na ojcu, zniknęła raz wreszcie. Tymczasem spada na nią najniespodziewaniej nowe nieszczęście, nieszczęście tem większe i boleśniejsze, że poprzedzo-

ne zniknięciem jej ojca. Daremnie starała się odgadnąć powód, który skłonił złoczyńcę do popełnienia tego haniebnego czynu, do porwania zwłok jej matki. Myśl sama napełniała jej serce niewypowiedzianym wstrętem.

Nazajutrz koło jedenastej zrana zapukała panna Flora do laboratoryum Vireta.

— Znajduje się pani obecnie w najzwyklejszej rzeźni — odpowiedział doktor po przywitaniu. wskazując jej ręką na cały szereg najrozmaitszych klatek, umieszczonych po obydwu stronach. — Bo rzeźnią nazwał pleban me laboratoryum. Nasz kochany proboszcz uważa mnie za kompletnego rzeźnika bez serca!

— Ponieważ nie zna pana tak dobrze, jak ja, lub nieliczni przyjaciele pańscy, panie doktorze!

— Może i lepiej, że obserwujemy się wzajemnie z daleka, gdyż w razie przeciwnym mogłoby mu braknąć tematu do nierozumnych napaści na moją osobę. Ale wracając do rzeczy, muszę wyznać otwarcie, że dzień dzisiejszy przygotuje pani cały szereg nieprzyjemnych wrażeń. Rozprawa przedwstępna odbędzie się już dzisiaj w szkolnym budynku. Dr Brown przeprowadzi obdukcyę zmarłego, a ja stamtąd powracam, gdyż musiałem skonstatować identyczność mego biednego przyjaciela.

ROZDZIAŁ XIX.

Rozprawa sądowa.

Najrozmaitsze mapy i cały szereg rysunków zapełniały ściany starego gmachu szkolnego. Przy stole zasiadł starszy, łysy delegat sądowy, o żółtej cerze i czarnym, połyskującym wąsie. Po obu stronach usiedli sędziowie przysięgli, dobroduszni obywatele wioskowi, którzy powrócili w tej chwili właśnie z oględzin zwłok Derwenta.

Na wprost sędziów przysięgłych umieszczono ławę dla świadków. Tłumy zaległy salę. Kto tylko mógł odbiedz od codziennej pracy. był na rozprawie sądowej, a nawet Bodger figurował w jednym z pierwszych rzędów, trwożliwie ukrywając się przed wzrokiem inspektora Holta.

Gdy Flora weszła do sali, spostrzegła natychmiast Owena. Wzrostem przewyższał wszystkich prawie o głowę patrzał niecierpliwie w stronę drzwi, oczekując jej rychłego przybycia. Chwilę panowała niczem niezmącona cisza, poczem podniósł się z piersi całej gromady wioskowej okrzyk współczucia na widok tego biednego pobladłego dziewczęcia.

Po rozpoczęciu rozprawy przesłuchiwano najpierw grabarza Mogforda. Odświętnie odziany, kłaniał się nisko, opowiadając niejasno i urywanie wrażenie, jakie odniósł na widok zbrodni — dalej przebieg otwarcia trumny wespół z komisarzem Cadmanem.

Edwards zwrócił się następnie do doktora Vireta. Viret odpowiadał szybko i lakonicznie.

— Pan oglądałeś zwłoki, panie doktorze?

— Poznałem natychmiast przyjaciela mego Derwenta!

— Kiedy widziałeś go po raz ostatni żywego?

— We wtorek, czwartego marca.

— Proszę o bliższe szczegóły

— Był ze mną na pogrzebie swej zmarłej małżonki, potem poszedł razem ze mną do domu i pozostał tam do 7 wieczorem.

Czy uważałeś pan za stosowne towarzyszyć mu aż do domu? Z jakich powodów?

— Nie! Nie obawiałem się o niego wcale!

— Czy przypuszczał pan choć na chwilę, że Derwent może targnąć się na swe życie?

— Nie!

— Żyłeś pan, panie doktorze, po przyjacielsku ze zmarłym. Czy nie wyjawił ci nigdy jakiejś osoby, której się obawiał, osoby usposobionej względem niego nieprzyjacielsko?

— O czemś podobnem nie wspomniał ani słowem. Nie miał ani jednego nieprzyjaciela.

— Zwłoki oglądałeś pan rano — czy nie podpadło ci co podejrzanego?

— Poznałem zmarłego przyjaciela natychmiast, nie mogłem jednak odgadnąć powodu śmierci.

Przewodniczący przerwał przesłuchanie Vireta, nadmieniając, że doktor Brown także obecny na rozprawie, doniesie parę bliższych szczegółów sędziom przysięgłym.

Wśród ogólnego milczenia wystąpiła na środek panna Flora, aby złożyć świadectwo. Głowę spuściła na piersi, twarz jej była niezwykle blada, gęste włosy spływały niedbale z pod skromnego kapelusza. Dokładała wszelkich starań, aby nie wybuchnąć płaczem, ciche odpowiedzi, jakie dawała, z trudem słychać było zaledwie tuż obok niej, nie mógł ich również posłyszeć i Bodger, schowawszy się nagle w jednym z najbardziej oddalonych kątów w obawie, że może wpaść łatwo w ręce inspektora Holta.

— Pani zechce nam opowiedzieć dokładnie wszystko, co poprzedziło owej nocy krytycznej niespodziewane zniknięcie ojca.

— Odprowadziłam go najpierw do jego pokoju —

— Proszę opowiedzieć wszystko jak najdokładniej!

— Najpierw usiadł spokojnie, potem zerwał się nagle i zapłakał gorzko. Wziął do ręki jakąś książkę i ujrzałam, że czytał utwór: „In memoriam“. Potem starał się przeczytać początkowe wiersze z księgi Hioba, wzruszenie nie pozwoliło mu na to — głos łamał się ciągle, musiał zaprzestać. Pożegnałam go czule, i życząc dobrej nocy, odeszłam, nie przeczuwając nic złego, do mojej sypialni. W godzinę może posłyszałam głos jego. Stał na schodach i głosem okropnym wymawiał imię mej matki. Przystąpiłam do niego i udało mi się uspokoić go o tyle, że poszedł spokojnie do swojej sypialni.

— Czy wtedy widziała pani ojca po raz ostatni?

Parę sekund upłynęło, zanim Flora odpowiedziała na to pytanie. Po chwili odrzekła głosem złamanym:

— Tak jest, po raz ostatni!

— Cóż się stało następnego dnia, t. j. we środę nad ranem?

— Koło dziewiątej zapukałam do jego pokoju. Nie otrzymawszy odpowiedzi, otworzyłam drzwi. Lampa była zgaszona.

— Czy pani tego pewna?

— Najzupełniej! Łóżko było nietknięte.

— Co pomyślała pani sobie w tej chwili?

— Przypuszczałam, że ojciec nie mógł zasnąć tej nocy, nieobecność tłómaczyłam sobie wczesną przechadzką.

— Czy pytała pani służby?

— Dowiadywałam się najpierw u Lizy Mogford.

— Czy Liza Mogford jest tutaj na sali?

— Tak jest!

Liza pamiętała wszystko dokładnie. Przypomniała sobie najwyraźniej, że drzwi zaparte były czwartego marca zwykłą sztangą żelazną. Gdy wyszła koło siódmej nad ranem, sztaba była wyjęta, łańcuch wisiał na dawnem miejscu.

— Jak postąpiłaś wobec tego?

— Nie zastanowiło mnie to bynajmniej, gdyż pan Derwent często bardzo wcześnie wstawał i szedł w pole na przechadzkę.

— Nie spodziewałaś się niczego złego?

— Zupełnie nie!

— Jak długo służysz u państwa Derwent?

— Przeszło pięć lat.

— Czy słyszałaś w tym czasie o jakiej osobie, któraby nienawidziła zmarłego lub wygrażała mu się otwarcie?

Liza poczerwieniała jak burak — zwlekała z odpowiedzią.

— Proszę opowiedzieć wszystko dokładnie — nic nie można zataić!

Fala głów poruszyła się niecierpliwie z łatwo wytłómaczoną ciekawością.

— Skoro już mam powiedzieć prawdę...

Inspektor Holt spojrzał na nią badawczo...

— Nie sądzę, żeby miała myśleć na seryo, ale nieraz złościła się porządnie na niego.

— Kto taki?

— Anna Thursday, którą wczoraj pochowano.

— Anna Thursday, powiadasz?

— Tak jest! Służyła od dawna u państwa Derwent.

— Czy wygrażała mu się istotnie? Proszę o bliższe szczegóły.

— Zmarłego nienawidziła całą duszą, gdyż zakazał jej przebywać u łoża chorej pani. W najwyższem oburzeniu zeszła wtedy do kuchni, i opowiadając o nieludzkiem postępowaniu pana i doktora Vireta, przysięgała na wszystko, że obaj poniosą zasłużoną karę. Nazwała ich ludźmi bez serca.

Reszta służby przesłuchiwana w dalszym ciągu, potwierdziła tylko zeznania Lizy Mogford.

Sędzia zwrócił się w stronę panny Flory.

— Jak długo służyła u państwa Anna Thursday — zapytał po głębokim namyśle.

— Była u matki mej jeszcze przed jej zamążpójściem. mnie nosiła na rękach i była tak do nas przywiązaną, że z chęcią oddałaby za nas swe życie!

— Czy pani wiadomo coś o niezadowoleniu Anny po wydaniu rozkazu przez ojca?

— Najpierw pielęgnowała matkę tylko Anna, skoro przywołano jednak do łoża umierającej doktora Vireta, sprawa zmieniła się o tyle, że doktor wydał niezwłocznie rozkaz przywołania wytrawnej i zręcznej posługaczki z jednego z londyńskich szpitalów. Ojciec oznajmił to Annie w mojej obecności. Spojrzałam na nią i spostrzegłam bez trudu, że zmiana ta dotknęła Annę aż nazbyt głęboko.

— Proszę o dalsze wyjaśnienia w tej sprawie.

— Nie pomnę już słów, jakie cisnęły się Annie do ust. Była naturą namiętną i burzliwą — pamiętam najwyraźniej, że siedzieć spokojnie nie mogła i wykrzykując w sposób prawie ordynarny na ojca, wygrażała mu przez czas dłuższy.

— Czy wygrażała mu istotnie?

— Wyraziła się, że ojciec przeklnie ten dzień, w którym w tak okrutny sposób wynagrodził jej prawdziwe starania około mej matki. Przekonaną jestem...

— Ograniczyć musimy się w tej sprawie faktami! O której godzinie widziała pani Annę rano piątego marca po raz ostatni?

— Gdy zastałam ją w jej pokoju około 10 godziny, skarżyła się już, że jest słaba.

— Cóż jej było?

— Wstając, dostała niespodziewanie zawrotu głowy. Upadła tak nieszczęśliwie na marmurową umywalnię, że zraniła się okropnie w czoło.

— Czy zażądała przywołania doktora?

— Doktór Viret przyszedł na moją wyraźną prośbę.

Skoro Flora usiadła na swojem miejscu, poprosił Edwards doktora Vireta, aby zechciał potwierdzić zeznania panny Flory.

— Anna Thursday cierpiała od dłuższego czasu na serce. Wypadek, wspomniany przed chwilą tłómaczę sobie tą chorobą. Nie wątpię, że rana na czole była skutkiem fatalnego upadku.

— Czy pan spostrzegł natychmiast tę ranę na czole?

— Tak jest! Widziałem wprawdzie bliznę tylko, lecz przekonany jestem, że Anna mówiła najzupełniejszą prawdę!

— Czy pan pomyślałeś o tem na chwilę, że rana wystąpiła niespodziewanie równocześnie ze zniknięciem Derwenta?

— Wiedziałem i o tem! Anna nie taiła tego wcale.

— Czy nie posądzałeś jej pan o jakiś współudział w tym wypadku?

— Bynajmniej. Wypadek, ranę, tłómaczyła mi tak jasno i wyraźnie, że przekonała mnie o wszystkiem bez trudu. Mógł się zdarzyć parę dni przed tem, lub parę dni później. Wtedy była już porządnie wycieńczona chorobą, śmierć pani Derwent przyczyniła się niewątpliwie znacznie do jej rychłego skonu.

— Znałeś pan nienawiść Anny do zmarłego Derwenta?

— Nie! Dowiedziałem się o tem nieco później z ust panny Flory.

Bodger stał parę kroków za Owenem. Przysłuchiwał się z uwagą przebiegowi rozprawy sądowej, poczuł jednak pewnego rodzaju dreszcz zaciekawienia, skoro na środek sali wystąpił dr Brown z Wisborough. ażeby sprawę nieco wyjaśnić Brown oglądał zwłoki nad ranem, śmierć, zdaniem jego, nastąpiła przed sześciu tygodniami, o ile można było pobieżnie zbadać.

— Co było powodem śmierci zmarłego? — zapytał sędzia, zwracając się w stronę doktora Browna.

— Otrzymał ranę w prawą skroń jakiemś ostrem narzędziem.

— Czy może pan bliżej określić rodzaj tego narzędzia?

Brown zastanowił się głęboko.

— Może sztaba żelazna. Cios wymierzony był silnie i trafnie, gdyż czaszka została formalnie zdruzgotaną, aż mózg rozprysnął się na wszystkie strony. Śmierć nastąpiła na miejscu.

— Jak pan sobie przedstawia walkę, jaka się odbyła między ofiarą a mordercą?

— Stali prawdopodobnie twarzą w twarz — w małem oddaleniu, gdyż cios, jaki otrzymał pan Derwent był stanowczo śmiertelny. Napaść z tyłu wykluczona.

— Rana na skroni pochodzi zatem na pewne od mordercy?! Nie mógł jej zadać sobie pan Derwent!

— To wykluczone zupełnie!

Na tem ukończono przesłuchiwanie świadków. Sędzia przeglądał rozłożone akta i w krótkiej przemowie przedstawił wszystko, co stwierdzić zdołano przy pomocy świadków.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Wymierająca dynastya: Ostatnia ze sławnego rodu panującego Nassawsko-Orańskiego, bezpotomna królowa holenderska, na której wygaśnie dynastya: Najświeższa fotografia królowej Wilhelminy (w stroju narodowym) w towarzystwie jej małżonka księcia Henryka.

Najpopularniejszy królewicz.

(Do illustracyi na str 8)

Znany pisarz angielski Norregaard ogłosił drukiem szereg miłych obrazków z życia najpopularniejszego bezsprzecznie w świecie następcy tronu, młodocianego królewicza Olafa, synka nowych władców norweskich, króla Hakona i królowej Maud. Olaf, którego wyborną a najświeższą fotografię zdjętą z jego babką, królową angielską, w czasie obecnego pobytu książątka z rodzicami w Londynie, pomieszczony w niniejszym numerze, jest ślicznem dzieckiem, zdrowem i doskonale zbudowanem. Nad wyraz rozwinięty i pełen życia, od razu zdobył sobie serca całego ludu norweskiego. Kiedy świeżo ukoronowana para królewska odbywała wjazd uroczysty do swej nowej stolicy, zerwała się nagle zawieja śnieżna. Olaf na ręku piastunki przeniesiony z ciepłej kajuty jachtu na ostre powietrze, rozpłakał się na dobre, bez względu na swe wysokie stanowisko i uroczystą chwilę. Król wtedy sam wziął go na rękę i wetknął w drobną piąstkę małą chorągiewkę o barwach norweskich, którą ofiarował dla księcia jakiś malec z tłumu. Olaf przestał płakać od razu i wznosząc w górę chorągiewkę, wołał z innymi „hura"! W przejeździe przez miasto posyłał na wszystkie boki pocałunki rączką i wszystkich tem zachwycił od pierwszej chwili.

Podczas głosowania powszechnego w sprawie zachowania monarchii lub też utworzenia republiki, niejaki Konow, przywódca stronnictwa republikańskiego, występował energicznie przeciwko królowi Hakonowi. Kiedy następnie deputacya Storthingu udała się z powitaniem do pary królewskiej i oczekiwała audyencyi na zamku, zaszedł epizod komiczny. Mały Olaf wbiegł do sali i widząc zebranych dygnitarzy, zawołał swym srebrzystym głosikiem: „A gdzie jest Konow"? Członkowie deputacyi spojrzeli po sobie, a prezes Storthingu był wysoce zaambarasowany, bo Olaf znalazł się iście jak „enfant terrible". Lecz wkrótce rzecz cała wyjaśniła się. Mały książę ujrzał wśród świty ojca jednego z duńskich oficerów i pobiegł do niego z wyciągniętemi rączkami, wołając: „Dzień dobry, panie Konow"! Ów oficer był przyjacielem dzieciaka jeszcze w Kopenhadze.

Z początku książę Olaf wyjeżdżał codziennie w Chrystyanii wózkiem dziecinnym na spacer do parku zamkowego, ale musiano wkrótce tego zaniechać, wszyscy bowiem tam spacerujący, chcieli go zobaczyć i z nim się pobawić. Olafowi przypadło to do gustu, a nadewszystko lubiał, kiedy wokoło śmiano się z jego figlów, od jakich zresztą roiło się w złotodajnej główce księcia. Raz podszedł do jego wózka jakiś malec trzechletni i zajrzawszy pod budę, pyta: „To ty jesteś następcą tronu"?... Z powagą odrzekł mu Olaf: „Tak, to ja"... i wkrótce malcy wdali się w przyjacielską pogawędkę. Doszło rychło do tego, że codzień wielbiciele i wielbicielki książątka wyciągali Olafa z wózka i obcałowywali na wyścigi. Gdy się o tem dowiedziano na zamku, zabroniono dalszych spacerów w parku. Królewicz ze łzami w oczach porzucił znajo-

Wymierająca dynastya.

Wielce prawdopodobnem jest zupełne wygaśnięcie starego i dzielnego rodu Nassawsko-Orańskiego — wobec ostatniego wypadku nieszczęśliwego młodej królowej holenderskiej Wilhelminy, która nie może już spodziewać się potomka.

Świetny ten ród, który państwu rzymskiemu dał ongi cesarza, ród, który władał Anglią i wydał cały zastęp dzielnych wojowników i władców Holandyi, a słynął bogactwami, wykreślony zostanie z liczby żyjących — z chwilą bezpotomnej śmierci królowej Wilhelminy.

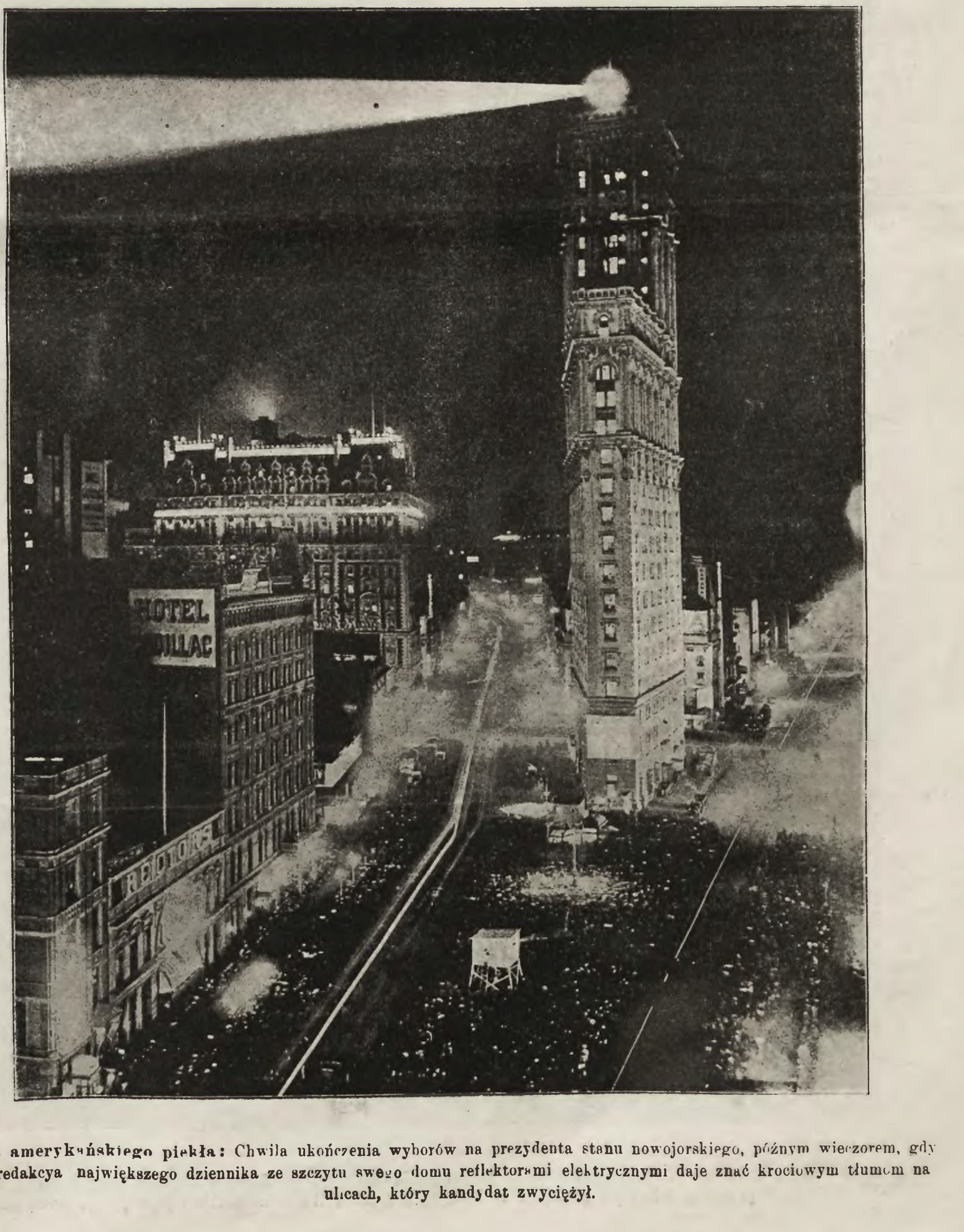
Dajemy tu właśnie ostatnią jej fotografię w towarzystwie jej księcia małżonka. Królowa Wilhelmina jest ostatnią z rodu Nassawsko-Orańskiego.

Odrośl tego rodu w Luksemburgu, ks. Wilhelm ma sześć córek, a syna ani jednego.

W tej chwili wogóle na wymarciu jest w Europie kilka rodów dynastycznych, jak Würtemberg i Hessja, Monaco, wreszcie z niepanujących już Waza i Bonaparte.

Z piekła amerykańskiego.

W obszernym artykule opowiedzieliśmy przed paru tygodniami, z okazyi wyboru prezydenta stanu nowojorskiego, jak to w Ameryce odbywają się wybory. Istne piekło dantejskie na ziemi przeżywa zaambarasowany Europejczyk, wpadłszy, jak mucha w ukrop, właśnie w takiej porze w wir ruchu wyborczego np. w Nowym Jorku. To też doznaje ulgi prawdziwej, gdy skończą się wreszcie na ulicach amerykańskiego olbrzyma te roznamiętniające... przedstawienia wyborcze. Z ciekawością przyjrzy się niewątpliwie nasza publiczność załączonej tu fotografii, która wyobraża chwilę, gdy po dokonaniu wyboru stronnictwo zwycięzcy ogłasza krociowym tłumom nazwisko szczęśliwego kandydata. Odbywa się to naturalnie po amerykańsku. Więc olbrzymie reflektory elektryczne ze szczytu jakiegoś drapacza niebios rzucają na chmury wśród ciemności wieczornych nazwisko wybranego. Na naszej fotografii widać właśnie mroki nocne nad jaskrawo oświetlonemi ulicami Nowego Jorku i smugę światła z reflektoru, umieszczonego na szczycie kilkudziesięciopiętrowego gmachu redakcyi jednego z największych dzienników amerykańskich, który Czytelnikom swym drukuje ognistemi głoskami na czarnem niebie, kto został wybrany prezydentem stanu nowojorskiego.



Z amerykańskiego piekła: Chwila ukończenia wyborów na prezydenta stanu nowojorskiego, późnym wieczorem, gdy redakcya największego dziennika ze szczytu swego domu reflektorami elektrycznymi daje znać krociowym tłumom na ulicach, który kandydat zwyciężył.

mych, a w jego sercu nie zatarły się wspomnienia wesołych dni spędzanych na tych spacerach. Dziś zazwyczaj zabawia się malec w zamkniętym ogrodzie królowej, gdzie prócz piastunki czuwają nad księciem dwaj gwardziści.

Olaf posiada w zamku trzy pokoje. Sypialnia księcia jest wybitą białym atłasem w róże malowanym, meble w stylu staroduńskim stanowią prezent uczniów i uczenic całego kraju; od nich też otrzymał królewicz pięknego białego niedźwiedzia, naturalnie wypchanego, oraz konia na biegunach. Bawiąc się temi upominkami, książę wesoło wykrzykuje, rozweselając śmiechem ponure mury zamku królewskiego. Kiedy niekiedy styka się Olaf z dziećmi wysokich dostojników i urzędników dworskich, a wtedy trzeba widzieć, jak on się umie bawić. Tylko ma zmartwienie jedno ten miły dzieciak, że dopóki włada lepiej angielskim i duńskim niż norweskim językiem, trochę mu trudno porozumiewać się z małymi towarzyszami zabawy. To też kiedy mu teraz wypadło w Londynie zabawiać się z dziećmi angielskimi — używał sobie chłopczyna do woli...

Dom techników w Krakowie.

Krakowowi przybyła znowu piękna ozdoba w postaci prześlicznego domu, jaki wzniosło sobie na własną siedzibę Tow. technickie obok gmachu Akademii handlowej a naprzeciw Collegium novum, frontem do plant. W sobotę od było się uroczyste otwarcie i poświęcenie nowego budynku wobec marszałka hr. Badeniego, delegatów lwowskiego Tow. politechnicznego, związku inżynierów i architektów w Wiedniu i stałej delegacyi Tow. technicznych w Wiedniu, wreszcie wobec prezydyum miasta i reprezentantów świata technicznego.

Myśl budowy własnego domu Tow. Technicznego sięga kilkunastu lat wstecz — a przybrała realną postać dopiero za obecnego prezesa Tow. prof. Steingrabera, skoro od gminy uzyskano grunt pod budowę przy ul. Straszewskiego. Do projektu doszło Towarzystwo drogą koleżeńskiego konkursu pomiędzy członkami, z którego projekt radcy budownictwa S. Odrzywolskiego, jako odznaczony pierwszą nagrodą, przyjęto do wykonania.

Fasada choć nader skromna co do form, sprawia wrażenie motywami, jakich użyto. W całości wykonana w dolnej części z żelaza, w górnej z białej cegły. Szczególną jej ozdobą są płaskorzeźby z emblematami różnych działów techniki, na dole, w tympanonie nad wejściem głównem apoteoza pracy technicznej; balkon podtrzymuje ozdobny kroksztyn z głową, która w duchu zwyczaju używanego od wieków średnich, podaje rysy architekta budowy. Wszystkie płaskorzeźby zewnętrzne są dłuta prof. Szkoły przemysłowej Jana Raszki. Fasadzie brak jednak dotąd najważniejszej ozdoby, jaką ma być wielki obraz mozaikowy ponad oknami II piętra, wypełniający całą górną ścianę loggii nad balkonem.



Fot. apar. red. „Now. Illustr“. W. Lis w Krakowie.
Dom techników w Krakowie: Ogólny widok fasady świeżo poświęconego, pięknego domu Tow. technicznego (przy ulicy Straszewskiego), wybudowanego przez prof. Odrzywolskiego

Westybul, wyłożony od dołu ciemno żółtemi polewanemi płytkami fajansowemi. Stąd na prawo wejście do wielkiej frotowej sali, zaznaczającej się na zewnątrz charakterystycznie wielkiem oknem. Z tej głównej sali wystawowej, wspartej na jednej kolumnie, wiodą 2 ramiona schodów na górny parter, jedno ramię na niższy parter, które razem z salą frontową stanowią lokal wystawowy przemysłu budowlanego. I. piętro urządzone dla instytucyi bankowej, zajmuje Towarzystwo zaliczkowe. II piętro obejmuje lokal Tow. Technicznego, składający się: ze sali posiedzeń, mającej na zewnątrz wielką loggię z balkonem, czytelni, biblioteki, pokoju zarządu, biura stowarzyszeń budowniczych. Na I i II piętro dostajemy się schodami kamiennemi z ładną kutą balustradą.

Dekoracyjne wyposażenie wnętrza stopniuje się od dołu ku górze — sale wystawowe z natury rzeczy skromne; największą jego ozdobą schody z piękną balustradą żelazną, wykonaną podług rysunku arhitekta przez firmę p. Uznańskiego. Do przeprowadzenia dekoracyi malarskiej zaproszony był artysta malarz p. Eugeniusz Dąbrowa, który szczególniej na drugiem piętrze w lokalu Towarzystwa rozwinął swą dekoracyjną i kolorystyczną fantazyę. Uderza zwłaszcza sala posiedzeń o stropie częścią profilowanym, częścią rzeźbionym. Przez p. Dąbrowę dekorowane są też trzy inne pokoje drugiego piętra — sala zarządu jasno zielona, biblioteczna ze stropem kasetonowanym i pokój żółty.

Klatkę schodową z bogatą balustradą, kutą w motywie słonecznika, wykonano pięknie wedle rysunku architekta przez firmę artystycznoślusarską p. Goreckiego.

Król grecki w Rzymie.

Przez dni kilka bawił w stolicy włoskiej król Jerzy I grecki, przybyły tam, jak słusznie można się domyślać, w sprawie ostatecznego przyłączenia czyli powrotu wyspy Krety do Grecyi. Naturalnie król Hellenów był gościem Kwirynału, więc podejmowany był przez króla Wiktora Emanuela i królową Helenę, ale złożył też wizytę i papieżowi. Jak wiadomo, jest on wyznania protestanckiego, więc jeżeli były jakie trudności pod tym względem, to jedynie w kwestyi ceremoniału, dla tego mianowicie, że Grecya nie posiada własnej ambasady przy Watykanie. (Katolików w Grecyi liczą na niecałe 200 000) Toteż przez kilka dni toczyły się układy co do sposobu oddania wizyty. Ceremoniał watykański dla panujących obcych wyznań jest prawie taki sam, tj. że monarcha zwalnia kardynała sekretarza stanu z oddania rewizyty, dlatego, że jej oddać nie może ani w Kwirynale, ani w poselstwie przy nim akredytowanem. Tak było z królem angielskim przed dwoma laty Rząd włoski żadnej przeszkody wizycie w Watykanie nie stawiał, a układy toczyły się wprost między Watykanem a królem greckim i jego marszałkiem dworu. Ostatecznie król Jerzy pojechał z poselstwa swego z córką, wielką księżną Maryą. do pałacu watykańskiego, gdzie przyjęty został uroczyście. Pius X wyszedł naprzeciwko gości, którzy złożyli hołd głowie Kościoła katolickiego, nie oglądając się na konstantynopolitański grecki Fanar, pałający zajadłą nienawiścią do stolicy rzymskiej. Pius X miał sposobność już poznać króla greckiego dawniej, będąc jeszcze patryarchą w Wenecyi. Jerzy I zaś był w Rzymie przed laty 30, u Piusa IX i był nawet pierwszym monarchą, który przybył do Rzymu po zaborze miasta przez Włochy. Obecnie gość grecki złożył też wizytę kardynałowi Merry del Val. W kwadrans później w imieniu kardynała sekretarza stanu udali się do poselstwa greckiego, oddać królowi wizytę, dwaj cywilni podkomorzowie tajni papiescy wraz z sekretarzem kongregacyi ceremoniału, monsignorem Grabińskim (z bolońskiej rodziny polskiego pochodzenia po generale wojsk Napoleońskich).



Król grecki w Rzymie: Epizod z ostatniego pobytu króla Jerzego I. greckiego w Rzymie syndyk stolicy włoskiej wygłasza przed powozem, wiozącym z dworca do Kwirynału króla Wiktora Emanuela i jego gościa, mowę powitalną.

Nowy laureat Nobla.

Jozue Carducci, znakomity poeta włoski, otrzymuje w tym roku nagrodę w dziale literatury z fundacyi Nobla. Kiedy przed niedawnym czasem odznaczenie to niezwykłe przez Akademię sztokholmską spotkało Henryka Sienkiewicza — w chwili gdy we Włoszech spodziewano się, iż nikt inny tylko Carducci otrzyma międzynarodową nagrodę, obudził się pewien żal w Rzymie, mimo, że tam jest autor „Quo vadis" bardzo popularny. Obecnie spełniają się życzenia Włochów i sędziwy Carducci, mieszkający w Bolonii, odbierze premium 191.000 franków. W istocie Jozue Carducci panuje nad całym ostatnim okresem poetyckim Włoch. Jego dzieła wyszły w dziewięciu tomach z wyjątkiem osobno wydanych „Od barbarzyńskich".

Chociaż jest poetą nowożytnym, zachował ducha łacińskiego, dalekiego od wszelkiego sentymentalizmu, ma wiele z klasyka, ale poezye jego ożywia myśl i forma nowoczesna, zachowujące siłę i piękność wzorów starożytnych obok indywidualności własnej. „Nowe rymy" wydane w 1887 stanowią szczyt poezyi sędziwego już dziś nestora włoskich poetów. Carducci pisał też wiele z dziedziny krytyki literackiej, estetycznej i historycznej, a przez lat czterdzieści wykładał na uniwersytecie w Bolonii dzieje literatury włoskiej. Brał też niegdyś udział w życiu politycznem Włoch jako republikanin z zasad i demokrata, ale jako praktyczny Włoch nagiął się wreszcie do monarchii, która dziś ostatecznie jest w królestwie włoskiem tylko odmienną formą rzeczypospolitej.

Obca gwiazda nad Warszawą.

Obca gwiazda świeci blaskiem niezwykłym nad Warszawą, a chociaż śpiewa w operetkach tylko, jest wielką artystką i występy jej w Syrenim grodzie są szeregiem nieustannych tryumfów. Nazwisko jej: Van Loo, a polem popisów „Boccacio", „Dzwony Kornewilskie", „Baron cygański" itp. kreacye, ale kreacye zaiste w wielkim stylu. Zamieszczając jej świetną fotografię, zaznaczymy, że krytycy i znawcy przyznali pani Van-Loo wszystkie zalety wybitnego talentu znakomitej śpiewaczki: prostotę, wdzięk, brak przesady lub szarży, elegancyę, obok świeżego głosu dźwięcznego, umiejętności śpiewania, miękkości swobodnych ruchów i wdzięczności póz w grze. Nie dziw, że się nią entuzjazmuje cała Warszawa.



Nowy laureat Nobla: Najznakomitszy poeta włoski, sędziwy Jozue Carducci z Bolonji, który w tym roku otrzymał z fundacyi Nobla w dziale literatury nagrodę w sumie 191.000 franków. (Podług fotografii z przed 2 tygodni.)

Straszny dramat.

(Do illustracyi na str. 9).

Straszny zaiste dramat rozegrał się przed kilku dniami w Warszawie. Oto jego szczegóły. W nocy do pokojów umeblowanych w domu Nr. 9 przy ul. Chmielnej zajechał niemłody jakiś mężczyzna w towarzystwie 8-letniej dziewczynki. Zajął jeden z numerów, zamknął drzwi na klucz i za chwil kilka



Po śp. Rotterze: Prezes Tow. Szkoły Ludowej, prof. dr. Ernest Bandrowski, mianowany dyrektorem państwowej Szkoły przemysłowej w Krakowie.

w numerze zapanowała zupełna cisza. Przez cały dzień ani on, ani dziecko nie dawali znaku życia. Nareszcie wieczorem numerowy zdecydował się przywołać zarządzającego. Posłano po ślusarza i otworzono drzwi. Oczom wchodzących przedstawił się straszny widok. Około łóżka żelaznego, na sznurku, ściskającym gardło, zawisła w pozycyi na pół siedzącej dziewczynka, mężczyzna zaś leżał na kanapie, również bez życia, lecz bez widocznych śladów gwałtownej śmierci. Gdy przywołano policyę, z dowodów legitymacyjnych dowiedziano się, że był to handlowiec z zawodu, do niedawna buchalter fabryki farb braci Krausse przy ulicy Bonifraterskiej, Bronisław Safft (lat 45), a dziewczynka 8-letnia, jego córeczka imieniem Irena. Bliższe oględziny trupa mężczyzny wykazały, że śmierć nastąpiła skutkiem zastrzyknięcia sobie, przy pomocy szprycki, w udo olbrzymiej dozy morfiny. Na stole leżał list, w którym desparat oświadcza, że niepowodzenia życiowe zmuszają go do odebrania sobie życia, dziecko zaś zabija, ponieważ jest słabo rozwinięte umysłowo, więc byłoby ciężarem dla pozostałej rodziny, a samo najnieszczęśliwsze. Dalej w liście wskazane są miejsca, gdzie znajduje się pewien jego kapitał, przeznaczony dla żony i dwojga pozostałych przy życiu dzieci.

S. był oddawna chory, cierpiał wielce na nerwy, a jednem z jego zmartwień było właśnie owo nieszczęśliwe dziecko, nierozwinięte umysłowo i znajdujące się od pewnego czasu w zakładzie przy ulicy Żytniej Gdy stracił przed miesiącem posadę, postanowił się z zamiarem samobójczym i onegdaj postanowił go wykonać. W tym celu powiedział w domu, że wyjeżdża do Łodzi, sam zaś udał się do zakładu przy ul. Żytniej po swoją córeczkę. zabrał ją ze sobą, po drodze kupił jej lalkę i przywiózł do owych pokojów umeblowanych przy ul. Chmielnej. Tam, po jakimś czasie, naprzód powiesił nieszczęśliwe dziecko na poręczy od łóżka, przytrzymawszy je w pozie siedzącej, póki nie zacisnęła się pętla, a potem odebrał sobie życie przez zastrzyknięcie morfiny. Późnym wieczorem oba trupy, po oględzinach lekarskich, przywieziono do prosektoryum przy ulicy Teodora, gdzie korespondentowi naszemu udało się je sfotografować. Prócz tego zdjęcia zamieszczamy rownież ostatnią fotografię nieszczęśliwego człowieka.

Muzyka w Krakowie.

P. Gembarzewska, której występ zapowiedzieliśmy w ostatniej naszej notatce muzycznej, odniosła popisem swym wielki sukces, wobec publiczności zapełniającej po brzegi salę starego teatru i dającej żywe dowody uznania zarówno rzęsistymi oklaskami, jak i olbrzymią masą kwiecia. P. Gembarzewska śpiewała arye operowe, a także cały szereg piosenek naszych kompozytorów, wykazując w nich nie tylko wszystkie zalety swego niezwykle pięknego głosu, lecz także i prawdziwie szlachetne dążności artystyczne. Z licznego szeregu pieśni, któremi obdarzyła audytoryum, najbardziej podobały się piosnki Jachimeckiego („Ukojenie"), tudzież Szopskiego („Kędy ty idziesz"). Arye operowe śpiewał śliczny gość lwowski przy wybornym akompaniamencie doskonałej orkiestry p. Hocka, który tego wieczora również zbierał oklaski, za bardzo poprawne odegranie ze swą karną kapelą uwertury do opery „Oberon" Webera tudzież „Kołysanki" Żeleńskiego. P Hock ilekroć chodzi o podniesienie efektu artystycznego, umie zawsze zarówno przez nader trafny wybór utworów jak niemniej ich artystyczne wykonanie przyczynić się do podniesienia ogólnej całości tychże, w bardzo wielkiej mierze. Akompaniament pieśni spoczywał w ręku prof. Jerzego Lalewicza, który też akompaniował na drugim fortepianie p. Feldsteinowi, uczniowi swemu, popisującemu się „Koncertem" Godarda. Publiczność wypełniła salę do ostatniego miejsca. Żałować jednak wypada, że ta sama publiczność nie wypełniła sali na następnej produkcyi „Kwartetu paryskiego" — odbytej pod egidą Towarzystwa Muzycznego. Paryscy goście okazali się mistrzami nie lada, bo artystami stojącymi na bardzo wysokim poziomie. W wykonanych trzech kwartetach (Beethovena f-mol, Brahmsa a mol i Debussy'ego g mol), dowiedli, iż każdy z nich jest mistrzem na swym instrumencie, tem bardziej podziwienia i uznania godnym, ze składającym na ołtarzu artystycznej całości i artystycznego piękna, swoje własne artystyczne ja, swą



Obca gwiazda nad Warszawą: Znakomita śpiewaczka francuska Van-Loo, której występy w wielkim stylu w operetach entuzjazmują publiczność warszawską.

indywidualność i popis swej doskonałej techniki. Takich wieczorów muzycznych nie wiele by się naliczyć dało w obecnym sezonie.

* * *

Gwiazdą i prawdziwą ozdobą ostatnich produkcyj był bezwątpienia pianista Józef Śliwiński, ulubieniec krakowskich pianofilów, którego podobiznę dziś podajemy.

Józef Śliwiński co roku niemal odwiedza Kraków, przywożąc ze sobą zawsze świeży powiew tej subtelnej, prawdziwie artystycznej kultury, którą żyją i oddychają wyżej pod tym względem od nas stojące środowiska muzyczne Europy. W nawale obcych i swoich produkcyj na fortepianie, jego *recital* stanowi jakby oazę, jakby jakąś chwilę wytchnienia po nadmiarze orgij dźwiękowych zawsze tych samych — jakimi nas obdarzają koncertanci swojscy i obcy, sadząc się na czem raz piekielniejszy temperament, czem raz bardziej piekielną technikę. Śliwiński usposobiony przewybornie, pozostawił w miłej pamięci licznych słuchaczy na długo nie zatarte wspomnienia estetycznego ujęcia i pełnego smaku przeprowadzenia swego bogatego programu, składającego się z utworów Beethowena, Schumanna. Czaykowskiego, Liszta, a przedewszystkiem Chopina.

Mimo niejednokrotnie wykluczających się nastrojów i charakterów kompozycyj. fortepianowy wieczór Sliwińskiego nosił piętno prawdziwie artystycznej całości, w której utwory o różnym charakterze raczej uzupełniały się w ogólnym obrazie aniżeli różniły.

Największe zajęcie budziły utwory Chopina, którego gra Śliwiński jak u nas nikt. On umie odnaleść i odszukać ów subtelny i delikatny w swym romantyzmie czar, ową śpiewną, zawsze estetyczną linię piękna, pełną wdzięku nawet wówczas, kiedy, na klawiaturę spadają gromy i burze..

Żałować wypada, że nie dał nam Śliwiński ani jednego poloneza — a gra je tak pięknie, tak prawdziwie po polsku i — *sit venia verbo* — po szlachecku.

Gdybyśmy poloneza Śliwińskiego zdołali przetopić na postać żyjącą, otrzymalibyśmy niewątpliwie figurę starego Polaka, o sumiastym wąsie, postać szlachetną pełną dumy, lecz zarazem ujmującej dystynkcyi.

Śliwiński obiecał jednak odwiedzić Kraków jeszcze w tym sezonie. Zagra nam i polonezą.



Józef Sliwiński.

* * *

Ostatnią i niepowszednią produkcyą w ubiegłym tygodniu był koncert Towarzystwa Muzycznego. na którym poznaliśmy dwa utwory „Sfinks“ i „Polonez“ nieznanego dotąd bliżej kompozytora polskiego p. Zygmunta Zaremby, który dyrygował swemi utworami osobiście. W koncercie wziął udział świetnem odegraniem „Fantazyi na tematach polskich“ Paderewskiego prof. Jerzy Lalewicz.

Dla miłośników spiewu choralnego bardzo miłą atrakcyą był występ chóru mięszanego, który pod wodzą dyr. Barabasza odśpiewał z precyzyą piękną kompozycyę Stojowskiego „Wiosna“, oraz wspaniałe „Te Deum“ Brahmsa, utwór napisany na sola, chóry i orkiestrę.

— urs. —

Z lwowskiego bruku.

(Zmiana recenzentów w „Słowie Polskiem“ i jej przyczyna. — Pan Kisielewski zna swoją wartość. — Pomruk Czytelników. — List do redakcyi i odpowiedź redaktora. — Kubany i kubany. — Po co przyjechał minister Korytowski.)

W jednej z poprzednich korespondencyj wyraziłem zdziwienie, że „Słowo Polskie“ mając dwóch własnych recenzentów teatralnych w osobach pp. Wasilewskiego i Makuszyńskiego, oddało dział sprawozdań teatralnych p Kisielewskiemu. Powód był ten, że p Makuszyński objął urząd „sekretarza artystycznego“ w teatrze, a więc kolidowałyby ze sobą takie dwa urzędy. To zresztą zrozumiałe. Przyszedł więc p Kisielewski i zaczął pisać. To, co pisał p Kisielewski, trudno było uważać za recenzye. Godzili się na to wszyscy. Czytelnicy zagrozili nawet — bojkotem. Śmiano się i oburzano Redakcya ogłosiła na początku, że „z dniem dzisiejszym p Kisielewski wchodzi w swoje prawa“. ale nie dodała, że i zarazem przyjmuje na się odpowiedne.. obowiązki. Mianowicie obowiązki pisania.. jako tako. I p Kisielewski istotnie korzystał z praw recenzenta, t j. chodził do teatru i pisał recenzye, ale nie poczuwał się do obowiązku pisania dobrze. Za to pisał — co prawda — oryginalnie. Ale znów nie wszystko co jest oryginalnem, jest już tem samem dobrem, pięknem. A już oryginalne recenzye pana Kisielewskiego nie były ani dobre. ani piękne, ani nawet przedmiotowo sprawiedliwe, co najwyżej kapryśne, maniakaliczne, chore, szpitalnie chore.

* * *

W ten mniej więcej deseń wyrażali się wszyscy, którzy czytali sprawozdania teatralne „Słowa“ przez ostatnie trzy miesiące. Szanowni Czytelnicy przypomną sobie, że Wasz korespondent niżej podpisany już na samym początku wytknął to samo redakcyi „Słowa“. Aż oto tej soboty ogłasza „Słowo“, że „dotychczasowi sprawozdawcy pp. Wasilewski i Makuszyński wracają do swoich praw po trzechmiesięcznej przerwie“... A zatem cały czas p. Kisielewskiego należy uważać tylko za... przerwę.. O panu Kisielewskim „Słowo“ nic nie wspomina... przez koleżeńską grzeczność. A powód tej zmiany jest następujący. Redakcya otrzymywała ciągle ustne i pisemne skargi na te recenzye p. Kisielewskiego, ale go nie można było zdetronizować ze względu zresztą na nazwisko. Jest bowiem p. Kisielewski bardzo utalentowanym komedyopisarzem a jego „Karykatury“, „W sieci“ i inne rzeczy mają już ustaloną sławę. Była to więc sytuacya bez wyjścia: ani mu podziękować, ani zostawić...

Aż sam p. Kisielewski napisał bezpośrednio przed premierą „Bolesława Śmiałego“ list do redaktora Wasilewskiego, w którym oświadcza, że „znając swoją wartość, nie może nadal pisywać recenzyj na dotychczasowych warunkach i żąda.. podwyższenia honoraryum do 20 hal. od wiersza, w przeciwnym bowiem razie nie będzie pisał.. nawet już o dzisiejszej premierze“.

I redaktor odpowiedział mu, że... obejdzie się. Poczem ogłoszono zmianę tronu i czytelnicy odetchnęli. Redakcyę zasypano.. gratulacyami.

Ale p. Makuszyński musiał złożyć urząd sekretarza p. Hellera Tak przynajmniej twierdzi.. A więc jest do obsadzenia posada artystycznego sekretarza w teatrze. Może kto się czuje na siłach, niech wniesie podanie bez stempla.

* * *

Miałbym kilku tęgich kandydatów z patentem i bez patentu, ale ich nie wymieniam. aby mnie nie posądzono o protegowanie tego lub owego za kubany. Nie można bowiem nigdy być dość ostrożnym w pisaniu dobrze lub źle, lub nawet w zupełnem milczeniu Piszesz o kim dobrze, to wziąłeś łapówkę, piszesz źle, to albo chcesz łapówki, albo już wziąłeś u jego przeciwnika, a jeśli zupełnie nic nie piszesz — to rozumie się samo przez się, żeś wziął kubana jako „szweigeld“. Tak, że w każdym razie wezmą cię za kubaniarza.

* * *

Nic zresztą dziwnego, że posądzają wszystkich o kubaniarstwo, skoro w głowie pomieścić się nie może, aby ludzie mogli wyżyć z samych dochodów wobec wzrastającej z każdym dniem drożyzny. Żyjemy w ciągłym strachu i oczekiwaniu, co jeszcze jutro podrożeje Nasz strach udzielił się ministrowi austryackich finansów, ekscelencyi Korytowskiemu, który w zeszłym tygodniu przyjechał do Lwowa... ażeby stąd czemprędzej zabrać do Wiednia swoje meble. Ludzie myśleli, że podróż ministra do kraju ma cel polityczny lub finansowy, że przyjeżdża z pomocą swojemu miastu — a on tymczasem przyjechał po meble. Pomyślał sobie. że w obecnych czasach rewizyj, strejków, napadów ulicznych, kradzieży bankowych i defraudacyj pocztowych nie można zostawiać mebli we Lwowie i należy je zabrać ze sobą. Skorzystała z jego pobytu deputacya urzędników państwowych i prosiła o poparcie ich postulatów. Naturalnie. że przyrzekł Naturalnie, że nie dotrzyma. Zresztą zobaczymy. Ale meble zabrał. Bardziej wtajemniczeni twierdzą, że bał się, aby ich magistrat nie zlicytował za zaległy podatek. I to możliwe. *K*

Kącik humorystyczny.

Zazdrosna.

Mąż: Pamiętaj Klarciu, gdyby mi się gorzej zrobiło i gdybym poważniej zachorował, to odeszlij mnie zaraz do szpitala!...

Żona: Co? żebyś tam z dozorczyniami romansował?!... Za nic w świecie!...

Dobre serce.

Subjekt wbiega do mieszczącego się na I. piętrze kantoru swego szefa pana Leiba Bauera i powiada:

— Panie Bauer tu na dole stoi jakiś żebrak całkiem bez nóg i bez rąk, taki całkiem połamany i chce przyjść na górę do pana po jałmużnę, czy ma przyjść?...

— Bez rąk i bez nóg? Oj bidny, bidny, aż mi serce boli, powiedz mu, niech się nie fatyguje na góry, bo si bardzo jeszcze zmęczy.

Chyba że tak...

— Czy to prawda, że Iksowa sprzeniewierzyła się swemu mężowi?

— Głupstwo! Przecież ona mu nigdy nie była wierną.

Przed maskaradą.

Panna Wandzia: Mamusiu, w co mam się ubrać na redutę, aby mnie nikt nie poznał.

Matka: A czy ja wiem, spytaj Stacha, on przecież jest twoim narzeczonym.

Wandzia: No Stachu, gadaj, co mam zrobić, aby mnie nikt, ale to absolutnie nikt nie poznał...

Staszek: Obmyj sobie dokładnie szyję.

Jeszcze mało!

— Więc baron rzeczywiście parą siwoszów zdobył twoje serce?

— Tak, ale w mem sercu jest jeszcze miejsce na samochód...

„Mateczka“

Powieść współczesna na tle zdarzeń prawdziwych.

Napisał Bronisław Mazowiecki.

34 (Ciąg dalszy).

— Więc was nic nie łączy poza tem... Nie wiązały was żadne stosunki... To być nie może... Nie przysięgłabyś przecie, gdybym cię o to błagał...

— Jeżeli tak bardzo zależy ci na tem, gotowam nawet przysiądz...

— Że co... Że — zaczął się jąkać młodzieniec, a krew obficie napłynęła mu do głowy.

— Że między nami nic nie było... Przysięgam, skoro tego żądasz, a może teraz przestaniesz mnie podejrzewać o stosunki miłosne ze stryjem Edwardem...

— Przysięgłaś, więc ci muszę wierzyć... A mnie ludzie opowiadali, że stryjenka miała dowody, iż mąż zdradzał ją dla ciebie...

— Więc i przysiędze mojej jeszcze nie wierzysz widocznie...

— Wierzę — szepnął Felicyan, całując ją w rękę — i odtąd nigdy nie będzie o tem mowy między nami...

. . . .

W dwa dni później pałac generalski zawrzał życiem odmiennem.

To dziedzic zjawił się w swych dobrach pod Smoleńskiem, przywożąc z sobą z Petersburga liczne towarzystwo przyjaciół i przyjaciółek, których długą listę mieliśmy już sposobność wyliczyć szczegółowo.

Opowiadanie nasze o tym zajeździe przerwaliśmy w miejscu, gdy na hasło dane przez ziewającą rudą aktoreczkę, wszyscy udali się na spoczynek po podróży.

Koło wieczora, jakkolwiek kilkugodzinny sen mało kogo pokrzepił, zerwał się Piotr Aleksandrowicz i obszedł kwatery swoich gości, budząc każdego zaproszeniem na zabawę.

Gospodyni właśnie kazała do stołu podawać i rychło zaczęli się biesiadnicy schodzić do jadalni.

Przy panu Felicyanie siedział u stołu przyjaciel tyrolskiej kuplecistki, Niemiec Korn, zamożny kupiec petersburski, który dowiedziawszy się na wstępie, że młody agronom, w pruskich szkołach wychowany, włada dobrze językiem niemieckim, z nietajoną radością wdał się z nim w rozmowę.

Młodzieniec byłby był wolał rozmawiać po niemiecku z sąsiadką z drugiego boku, chudą Tyrolką, ale pan Korn z miejsca zasypał go pytaniami, na które, rad nie rad, — musiał odpowiadać.

Okazało się, że Niemiec nie tylko znał wybornie rodzinne strony pana Felicyana, ale nawet bawił świeżo w okolicach dawnego majątku stryja Edwarda.

— Ależ to właśnie mój kuzyn nabył majątek pańskiego stryja...

Młodzian zęby zacisnął.

— Byłem u niego na wsi, dobrze mu się powodzi... Ale miał dużo roboty z początku, żeby doprowadzić jakotako do ładu ten majątek, zupełnie zaniedbany. Wybacz pan, że będę może zbyt szczerym.. Pan jesteś także Polakiem... Ale widzi pan, polskie gospodarstwo, to już przysłowiowo takie...

Brwi zmarszczył młodzieniec, a Niemiec się spostrzegł, że na ten temat nie będzie mógł się rozwodzić i zamilkł na chwilę, udając zajętego jedzeniem, poczem zaczął dalej nieco z innej beczki znowu:

— Mogę pana zapewnić, że kuzyn mój nie chciał bynajmniej kupować majątku S..., długo się namyślał, zanim zdecydował się nareszcie... Ale pan K... tak nalegał, tak się wpraszał...

— Oh, pan wybaczy, panie Korn, ale znam tę sprawę, właśnie, że mój stryj ani myślał o pozbyciu się rodzinnego majątku, a tylko podstępem zniewolono go do tego, nawet całkiem nagle, bo przez dłuższy czas nie wiedział sam o niczem, iż w jego imieniu knowano już jakieś układy decydujące z nowonabywcą... Znam tę sprawę...

— I ja ją znam. Może pan masz racyę, że sam pan K. osobiście nie narzucał się mojemu kuzynowi, ale istotnie w jego imieniu robili to inni. On sam bowiem nie zajmował się gospodarstwem w ostatnich czasach, odkąd, jak panu wiadomo, opanował go obłęd religijny...

— Obłęd, co też pan mówi... Stryj jest zupełnie zdrów na umyśle, a że jest wybitnie religijnym...

— Pan musi nie zdawać sobie należycie sprawy z tego wszystkiego, ja zaś nazywam rzeczy po imieniu...

Felicyan poruszył się na krześle, ale milczał. Niemiec zaś rozgadał się na dobre.

— Tu podobno najbardziej zawiniła jego kochanka, która udawała świętoszkę pod płaszczykiem mniszki. . i naprowadziła rozsądnego podobno i poczciwego człowieka na drogę mistycyzmu... Zapewne pan dobrze zna tę historyę... Ach, gdybyś pan wiedział, co tam ludzie nie opowiadają teraz jeszcze o tej kobiecie... Sam słyszałem...

Zmieszał się młodzian, chciał protestować, chciał wogóle mówić, czując, że milczeć nie wypada mu po takich słowach Korna, ale coś mu z drugiej strony szeptało, że lepiej będzie, gdy się da wygadać Niemcowi... A nuż dowie się właśnie z ust jego o czemś takiem, co warto wiedzieć, a czego nie usłyszałby od kogo innego. Zresztą Niemiec niema pojęcia, że osoba, o której mu opowiada, obchodzi go tak blisko, a co więcej, że ta kobieta zasiada tutaj przy wspólnym z nimi stole..

— Zapewne — ciągnął dalej kupiec z nad Newy — że to nieszczęście familijne... Stryj pański przez tę kobietę rozszedł się przecież i z żoną i z dziećmi i wogóle wyparła go się cała rodzina. Istne nieszczęście.. Ale mnie najbardziej w tem zaciekawia ta dziwna kobieta.. Mówiono mi, że nawet ładną nie jest, a tak potrafiła opanować dojrzałego człowieka...

Felicyan bladł, to zónw się krwią oblewał, ale milczał, milczał zawzięcie.

— Chciałbym ją jednak zobaczyć! — rzucił Niemiec, popijając winem.

Na to jego młody interlokutor spojrzał mimowoli na Felicyą, która właśnie w tej chwili zanosiła się od śmiechu wśród rozmowy z bogaczem kaukaskim, siedzącym naturalnie przy swojej Zeneidzie.

— Trzeba panu wiedzieć — ciągnął Niemiec powoli — że ta baba zrobiła świetny interes na tej transakcyi...

— Na jakiej transakcyi — wtrącił Felicyan, uważając, że nie wypada mu tak ciągle milczeć.

— Pytasz pan jeszcze. Wszak to właśnie ta rozpustnica w mniszym habicie przeprowadziła poza plecyma pana K. sprzedaż majątku S...

— A... słyszałem, że to za jej głównie namową stryj się pozbył dóbr ziemskich...

— Ona i jej faktor, sprytny żyd, tak ciągnęli mojego kuzyna, że ten wreszcie przystał i wdał się w pertraktacye z nimi. Prawdę mówiąc, nowonabywca nie zrobił najgorszego interesu... Kupił tanio, a warto było wziąć taki majątek za tę cenę... Ale nie zdajesz pan sobie nawet sprawy, ile ta baba zarobiła na tem... Sprytna, żeby własnego kochanka tak wystrychnąć na dudka! Nie wiesz pan, czy stryj pański jeszcze z nią utrzymuje stosunki...

— Ależ jej niema już w Prusach...

— A córeczki zostawiła stryjowi, czy z sobą zabrała?

— Córeczki... Przecież stryj mój ma tylko synów i obaj są u stryjenki teraz...

Niemiec roześmiał się na głos, że aż Tyrolka Pepi zaintrygowana oderwała się od rozmowy z włoską cyrkówką, żeby się dowiedzieć, o czem tak pociesznem rozmawiali panowie.

— Nieporozumienie zabawne... Ja mówię o dzieciach owej bigotki, czy podarowała je ojcu, opuszczając go, czy z sobą je zabrała..

Wtem zrobiła się wrzawa na sali, bo od stołu hałaśliwie wstawano i wśród tego gruba Lili zaczęła wyśpiewywać krzykliwym głosem swoją popisową szansonettę pełną wyuzdania, więc się ich rozmowa urwała.

— Przeszli wszyscy do salonu, gdzie dalej podawano wina przy herbacie i konfiturach. Tu zabawa stawała się coraz swobodniejszą, od chwili zwłaszcza, gdy towarzystwo podzieliło się na dobrane kółka.

Felicyan znalazł się tymczasem między śliczną chórzystką Natałką z Humania, a równie ładną baletniczką Wierą ze Smoleńska

Obie cośniecoś umiały po polsku, miały Polaków wielu między swymi znajomymi i chociaż pierwsza, starając się rozmowę prowadzić w ojczystym języku młodzieńca, używała przeważnie wyrazów rusińskich, druga zaś kalecząc co słowo, mówiła po polsku, a tylko z wybitnie rosyjskim akcentem — rozumiano się we trójkę wybornie i zaczynano bawić się w najlepsze.

Podobał się tym dziewczętom ów jedyny młodzieniaszek wśród znacznie starszych panów i z zadowoleniem przestawały tu w jego towarzystwie, śmiejąc się do rozpuku jedna przez drugą, gdy się od razu spostrzegły, że Felicyanowi jest jeszcze zgoła obce życie zakulisowe w ogólności, a cóż dopiero balet i jego koryfejki...

Już się nieco w głowie kręciło młodzieńcowi na skutek trunków, że na trochę zapomniawszy o Felicyi, zajął się w zupełności chwilowemi towarzyszkami z chóru i baletu, gdy wtem ona właśnie przeszła koło nich i musnąwszy go końcami palców po czuprynie, szepnęła w przelocie z uśmiechem:

— Baw się, baw, Felka...

I prosto stamtąd skierowała kroki w przeciwny koniec sali, gdzie z Gemmą, cyrkówką neapolitańską — otoczony zresztą całą grupką aktorek — zabawiał się generał.

Nachyliła się do niego Felicya poprzez fotel i nad uchem rzekła cicho, by on sam tylko dosłyszał:

— Zróbcie to dla mnie, Piotrze Aleksandrowiczu, trzeba koniecznie spoić do upadłego tego młodzieniaszka i to jak najprędzej...

— Koniecznie, mówicie, a o cóż to wam idzie...

— Wszakto mój siostrzeniec, więc mi przy nim nie wypada bawić się tak z wami wesoło... Cóżby sobie pomyślał...

— A to pięknie... Deranżuje was chłopczyk... Zrobimy z nim porządek... Wiera! — zawołał generał głosem doniosłym, jak gdyby przed frontem wojska — chodźno tu do mnie na słówko...

Baletniczka, która w tej chwili trzymała rękę na ramieniu Felicyana, zerwała się nagle, usłyszawszy swoje imię i pobiegła ku amfitryonowi, fikając po drodze przez dużą salę koziołki zręczne, niby łobuz swawolny, za co ją wszyscy goście generała nagrodzili frenetycznemi oklaski, głusząc dziką pieśń, śpiewaną w sąsiednim pokoju przez piękną Gruzinkę.

Generał ujął w palce koniuszek wydłużonej brody milutkiej Wiery i przyciągając jej głowę ku swym ustom, mówił do ucha koryfejki:

— Dostaniesz nowe kolczyki, jeżeli razem z Natałką spoicie w półgodziny tego smarkacza, co się z wami zabawia, ale tak, żeby mi pod fotelem leżał kamieniem...

— Kiedy szkoda nam chłopaczka — wtrąciła nieśmiało.

— Słuchać generała, zrozumiano?

Baletnica wyprostowała się jak struna i udając żołnierza, przytknęła koniec palców do czoła, salutując pociesznie:

— Stanie się według rozkazu pana komendanta — zawołała i puściła się w piruetach przez całą salę z powrotem do Natałki i Felicyana, a gdy się przed nim zatrzymała, w mgnieniu oka stanęła na rękach...

Cała sala wybuchnęła śmiechem homerycznym na widok jej drastycznego figla, ale już baletnica siedziała na kolanach agronoma, zarzuciwszy mu znienacka ręce na szyję, zanim się ten spostrzegł.

Zbytki Wiery dały hasło do jeszcze szczerszej zabawy w salonie generalskiego pałacu.

Pepi zaczęła drzeć się w niebogłosy, wyśpiewując piosenkę tyrolską i po każdej zwrotce puszczała się w taniec dziwaczny z Kornem, a wówczas głośniej rozlegał się dziki śpiew Gruzinki z bocznego pokoju.

Naraz Gemma wyrwała się z objęć generała, który chciał ją posadzić na stole marmurowym wśród armii kieliszków — i jednym susem wskoczyła jakby na konia, na plecy pułkownika Iwana Wasiljewicza, że ten aż przysiadł, znienacka zaskoczony figlem swojej przyjaciółki ze stajen cyrkowych.

Ale Włoszka porwała z rąk inżyniera butelkę i dalejże niby szpicrózgą, poganiać jęła dwunożnego wierzchowca.

Więc pułkownik w podskokach ciężkich przebiegał w różne strony obszerną salę, dźwigając na barkach jeźdźca, mimo spódnicy siedzącego na okrak.

Ale właśnie suknia długa zawadzała cyrkówce, pełnej temperamentu południowego. Więc nie wiele sobie z tego robiąc, rozdarła pośpiesznie spódnicę i nagle a zręcznie wskoczyła na kark konia-pułkownika.

Teraz stojącej zawadzały płytkie pantofelki na wysokich korkach, więc przeskakując z nogi na nogę, strąciła ze stóp trzewiczki, z których jeden ugodził w czoło Felicyana, drugi wpadł na stół, rozlewając wino z kielichów.

Boki rozdartej spódnicy zarzuciła sobie Gemma na ramiona i ku powszechnej uciesze, tańczyła przez kilka minut namiętnie na plecach pochylonego Iwana Wasiljewicza, który starając się naśladować ruchy cyrkowego konia, krążył w koło sali, dysząc ciężko, cały potem już oblany.

(Dokończenie nastąpi).

LUDWIK STASIAK.

Mój zegarek.

(Humoreska). Dokończenie.

— Zatem poniżej ceny szacunkowej. Sześć koron! Kto da więcej?

Milczenie.

— Cztery korony, kto da więcej?!

Jenerał trącił mię łokciem.

— Teraz pan kup.

Zawołałem głośno:

— Dam cztery korony i halerz!

— Cztery korony i halerz, po raz pierwszy — drugi...

Wśród urzędników kasy jakiś szmer. Znowu nerwy. Jakby te urzędnicze dusze wrzały oburzeniem, jakbym słyszał szum przekleństw zamkniętych w ich myślach. Im, urzędnikom kupować statut nie pozwala. sam pies na sianie nie leży, i drugiemu nie da. Może to, a może myśl o krzywdzie tego nędzarza, co zastawił...

— Po raz trzeci!

Kupiłem za cztery korony zegarek, za który Marczała dał czterdzieści koron. Ładna maszyna. Napis: „Cylindres 6 Rubis“. Gdy przyłożę do ucha, dźwięk chodu metaliczny i czysty. Zegarek zupełnie prawie nowy. Ale licytacya mnie zmęczyła. Pójdę się włóczyć po mieście. Przedtem trzeba coś zjeść. Mogę sobie na to pozwolić, gdyż zarobiłem na takiem kupnie zegarka. Tak... kieliszek treberu. Co to? Ostrygi są? Dawaj chłopcze, dawaj. Morzem je czuć, prosto przyszły z Ostendy. Teraz na widelec polędwiczki ciepłej, potem ćwiartka pulardy. Tylko ćwiartka, ot, żeby dożyć do obiadu. Przez restauracyą idzie znajomy adwokat...

— Siadajże przy mnie.

— Teraz nie mogę.

— Cóż tak pilnego?

— Sprzedaż licytacyjna.

— Kogo zlicytowali?

— Eee. Jakiegoś rzemieślnika. Nazywa się Jan Marczała. Mieszka z żoną w suterenach. Zająłem mu sądownie świąteczne ubranie, żonie zaś spódnicę, bo miała dwie. Oprócz tego sekwestr objął lampę naftową, szafę nową dębową i stół politurowany.

— Za cóż ten Marczała był winien?

— Było tak. Wziął towar za czterdzieści koron na spłaty. Wypłacił głupiec prawie wszystkie raty, razem trzydzieści sześć koron — przy ostatnich dwóch noga mu się powinęła, nie zapłacił w terminie, wyegzekwowałem cztery korony wraz z moimi kosztami adwokackimi...

— Towar wziął? Jaki towar?

— Srebrny zegarek.

— Mój zegarek!

* * *

Nie wiem, czy mam się uwielbiać, czy śmiać się ze siebie, że każdy grosz zapisuję, że każda handlowa transakcya, ma w mym notatniku osobną rubrykę Lepiej przesadzić w ścisłości niż nie dosadzić. Ostatnia stronica mego notatnika ma budżet mój i Jana Marczały:

Marczała zapłacił za zegarek gotówką i ratami 36 koron.

Marczała zapłacił przymusowo drogą licytacyi 4 korony.

Marczała zapłacił kosztów sporu sądowego, stemple, wyrok, licytacya (a adwokat z litości liczył tanio) 12 koron 67 halerzy.

Marczała zapłacił w kasie od pożyczki zastawniczej trzyletnią prolongatę, procent od procentu 2 korony 88 halerzy.

Marczale sprzedano ubranie świąteczne, spódnicę, lampę naftową, szafę dębową i stół politurowany, które wartały (jak mię zapewniał adwokat) 52 korony za 16 koron 67 halerzy — stracił więc — 35 koron 33 halerzy.

Marczała zegarka niema, zapłacił zaś za niego 90 koron 88 halerzy.

Ponieważ za zegarek dałem gotówki 4 korony 1 halerz, cała więc nadwyżka wartości zegarka jest moim zyskiem.

W ścisłych cyfrach przedstawia się budżet zegarka:

Ja otrzymałem zegarek srebrny wartości 40

Ja otrzymałem 4 procent od 6 koron, które kasa pożyczyła Marczale, trzyletnia prolongata 96 halerzy.

Otrzymałem od Marczyły 40 koron 96 halerzy.

Za zegarek zapłaciłem na licytacyi 4 korony 1 halerz.

Ja mam zegarek, a oprócz tego zysku 36 koron 95 halerzy.

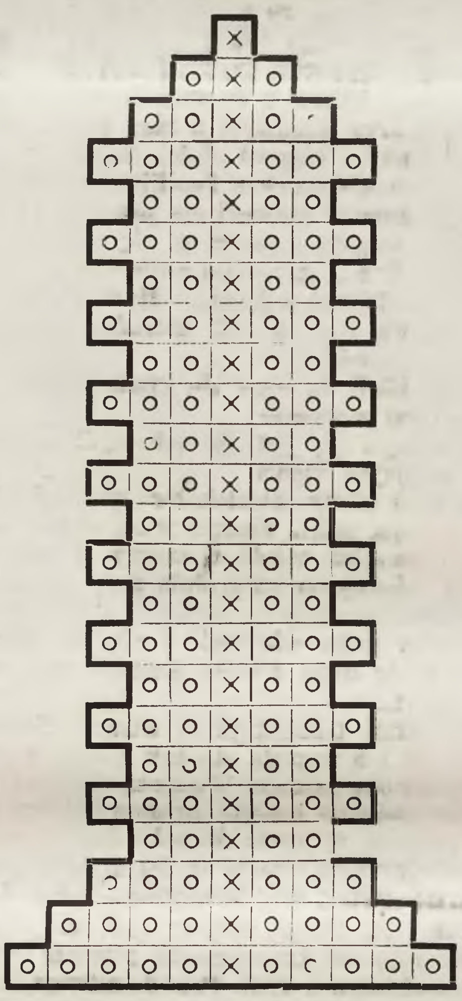
. . . .

KONIEC.

Zagadki do nagrody.

Logogryf.

(ułożył Alfred Rotter.)

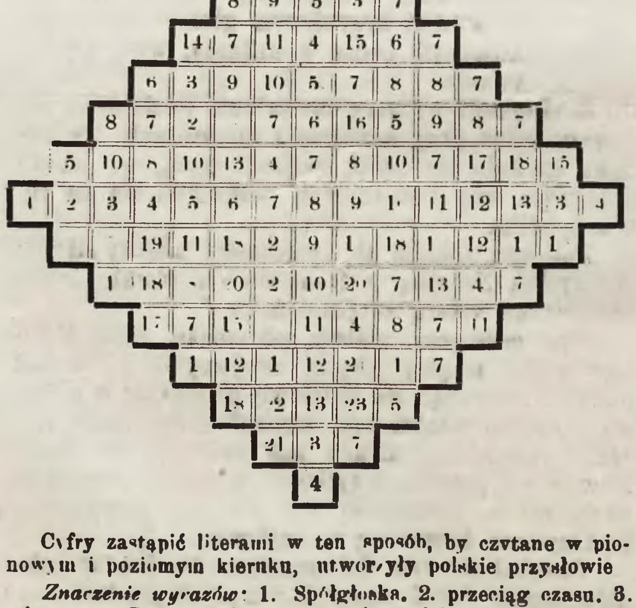


Gwiazdki i kółka zastąpić literami w ten sposób, aby czytane w pionowym kierunku utworzyły znane przysłowie polskie.

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. rzeka w Afryce. 3. inaczej horyzont 4 miasto we włosk prow Toskana 5 ptak. 6 miasto w Kroacyi. 7. miasto w Czechach. 8 stacya kol. Nowy Sącz — Orlo. 9. opis o zwierzętach. 10 mieszkańcy Rosyi (także ryby). 11. miasto we Francyi. 12 ptaki jadalne. 13. inaczej gwałtowna burza. 14. miasto w Galicyi 15. zamek królów polskich. 16. napój chłodzący. 17 inaczej opust w cenie kupna. 18 roślina. 19. miasto w Król. polskim 20. państwo w Afryce. 21. imię męzkie. 20. wyspa archipelagu Antylów. 23. uroczystość po wstąpieniu na tron monarchy lub monarchini. 24. kraj w Azyi.

Arytmogryf

(ułożył Alfred Rotter.)



Cyfry zastąpić literami w ten sposób, by czytane w pionowym i poziomym kierunku, utworzyły polskie przysłowie

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. przeciąg czasu. 3. miasto na Rivierze franc 4. imię żeńskie. 5. kwiat. 6 2 rzeki w Rosyi. dopływy do morza Bałtyckiego. 7. 2 miasta włoskie. 8. ?. 9. bliźnięta synowie Zeusa i Ledy — także 2 gwiazdy jasne w konstelacyi bliźniąt. 10. zebranie celem naradzenia się. 11. prowincya niemiecka. 12. ptak. 13 miejscowość w Król. polskim. 14. spada z oczu, gdy się płacze. 15. samogłoska.

Szarady.

I.

Pięć liter miał w nazwisku
Sławny mąż na tronie:
Pierwszej poszukać w płaczu,
Drugą znajdziesz w pionie;
Od *trzeciej* się zaczyna
Niebiańska istota,
Od *czwartej* ryba z wąsem,
Co leży wśród błota.
Piątą ci w swoim środku
Zwój nici pokaże
Odgadnijcież to wszystko,
Zacni luminarze!

II.

Pierwszą masz w każdym stanie, ale nigdy w klasie;
Drugą masz w każdej porze, w żadnym jednak czasie;
Trzecia siedzi w rapirze, a niema jej w szabli,
Czwartej nie mają czarci — ale mają dyabli...
Piąta w każdej potrawie, nie mają jej wety,
W całość można coś schować — noszą ją kobiety.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy powieść Sienkiewicza Pan Wołodyjowski.

Rozwiązanie zagadek z Nru 47.

Szarada.

Kurytyba:

Logogryf.

Finis coronat opus.

Zagadka.

Jan Zacharyasiewicz — Na kresach — Święty Jur.

Kryptogryf.

Nie kijem go, ale pałką.

Zagadka geograficzna.

Mezopotania, Afganistan, Andaluzya, Aleksandrya, Amazonka. Amsterdam, Malborg, Gradyska. Ambros, Salzach, Havre, Elbląg, Gran, Natal, Lot, Tana, Ar.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp. Janowski Zakopane, Fr. Niepokój Krosno. Tow. „Zgoda“ Krosno, K. Jasiński Kraków, M. Bartelmusowa Lwów, K. Fuchs Czeremchów, J. Lipińska Okno, N. J. Długoszyn, A. Bogdalska Koropuż, H. Zielińska Manajów, St. Śliwiński Jarosław, K. Pożakowski Szczakowa, M. Switlikowa Rzeszów, dr Grabowski Milówka, St. Łaszkiewicz Dębica, J. Badura Rożdzień. M. Pożański Libusza. H. Mokrzycka Drohobycz, T. Domain Sanok, Wł. Dziewiński Kraków, A. Rotter Stanisławów, B. Ramułtowa Jezów, J. Boniecki Lwów,

Nagrodę otrzymał przez losowanie p. J. Boniecki Lwów. Prosimy o nadesłanie 72 hal. na koszta przesyłki.

Kącik humorystyczny.

W kawiarni Edison.

(Same pytania).

— Szymon, ja szukam pokój kawalerski, ty słyszałeś?

— Skąd ja miał to słyszeć?

— Nu, czemu ty ni miał słyszeć?

— Nu, czemu ja miał słyszeć.

— To na co ty masz ucha?

— Co ciebie obchodzi na co ja mam ucha?

— A do kogo jak mam gadać, jak nie do twoji ucha?

— A czemu ty mi ni masz gadać gdzieindzi?

— Albo ty tam masz pokój do wynajęci?

— A ty tam chcesz mieszkać?

— Czemu ja tam ni mam mieszkać, jak jest wygoda i jest łóżko?

— Kto ciebi gadał, co tam jest łóżko?

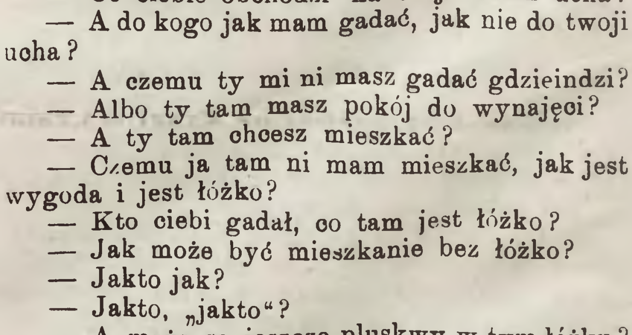
— Jak może być mieszkanie bez łóżko?

— Jakto jak?

— Jakto, „jakto“?

— A może są jeszcze pluskwy w tym łóżku?

— A gdzie mają być pluskwy, jak nie w łóżku?



Wysprzedaż gwiazdkowa

w magazynie

Henryka Schwarza w Krakowie, Grodzka 13.

Najlepsze instrumenty muzyczne.



Najgustowniejsze Zabawki i Podarunki po najtańszych cenach — rozsyła



BAZAR
amerykański

Kraków, ul. Grodzka 59

Proszę żądać cennika illustrow. franko i darmo.

Wielki dochód

uboczny może osiągnąć każdy, kto się podejmie sprzedaży lub zastępstwa moich patentowanych Artykułów

Zgłoszenia adresować do f
Jan Vapenka, Praga VIII-231

Dyamenty szklarskie



w najlepszym brazylijskim gatunku.

Z trzonkiem z drzewa hebanowego na zwykłe szkło do okien K 2·30 Z trzonkiem kościanym, brabancka forma, na zwykłe szkło K 8 —. Z niklowanym trzonkiem i łamaczem szkła, format brabancki na zwykłe i belgijskie szkło K 4·80

Wysyłka za zaliczką

Zmiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy

Kapellner i Holzer
Kraków
ulica Dietlowska 68/27.

Bogato illustr. cenniki z przeszło 1000 wzorami różnych nowości. na żądanie darmo i opłatnie.

Aparat do cerowania

(The rapid Weawer)

„Najnowszej i ulepszonej konstrukcyi“

Podziurawione pończochy, serwety, tkaniny wełniane i wszystkie płócienne można z największą łatwością i biegłością cerować. tak że trudno naprawione miejsce rozróżnić. Każde dziecko może się nauczć tą maszyną cerować. Cena 1 maszyny 2 Kor. 40 h., 3 maszyny 6 Kor. 50 h. Przesyłkę uskutecznia się za poprzedniem nadesłaniem kwoty lub za zaliczką.

M. SILBERBERG, WIEN, I Ferdinandstrasse 20.

Nawet najwybredniejszych smakoszy potrafią zadowolnić Tutki cygaretowe

FRAM

z watą „Salvesol-Noris“.

Bibułka zrobiona jest z najdelikatniejszych włókien liści morwowych, więc nic dziwnego, że pali się lekko i równo, a dym jest łagodny i chłodny. Własności te podwyższa jeszcze umieszczona w ustniku

„Wata Salvesol“.

Nadaje się do tytoni lekkich, mniej do średnio-mocnych — wskutek swego nader delikatnego włókna roślinnego — Każdy palący tytoń, chcąc uniknąć zatrucia **nikotyną**. powinien palić tylko w cygarniczkach szklanych z watą „Salvesol“.

Oryginalny pakiecik »Waty Salvesol« wystarcza na 200—400 papierosów lub cygar.

1000 sztuk Tutek »Fram« 3 K.
10 Cygarniczek 1 K. 20 hal.
Pakiecik Waty »Salvesol« 30 lub 60 halerzy.

Zakład przemysłowy wyrobów papierowych »Noris«

Mr. W. BEŁDOWSKI, Kraków, 2.

Jan Michalik
Cukiernia Lwowska

Krajowa Fabryka Czekolady, Kakao, Herbatników i Cukrów deserowych warszawskich

Kraków, Floryańska 45, tel. 466.

Odznaczona najwyższemi nagrodami na wyst. światowych.

poleca

1/2 Kgr.	cukrów mieszanych	Kor. 2·—
„	cukrów doborowych	„ 3·—
„	czekoladek mieszanych (same doborowe nadziewane masami) . . .	„ 4·—
„	czekoladek pralinek	„ 8·—
„	czekoladek likworowych najlepszych	„ 4·—
„	pastylek czekoladowych waniliowych	„ 2·—
„	pastylek czekoladowych wyborowych	„ 3·—
„	czekoladek foremkowych nie nadziew.	„ 8·20
„	czekoladek foremkowych nadziewanych kremami	„ 4·—
	czekoladek „Brylanty“	„ 4·—

Wiele innych w rozmaitych smakach i gatunkach, wykonane z najlepszego gatunku Kakao i Czekolady

1/2 Kgr.	czekolady w proszku do gotowania wanil.	Kor. 2·—
„	kakao w proszku kuracyjnego hygien.	„ 8·—
	Czekolady tabliczkowej Nr. I deserowej najlepszej waniliowej wagi 25 dgr.	„ 2·25
	Czekolady tabliczkowej Nr. II. doborowej waniliowej wagi 25 dgr.	„ 1·75
	Czekolady tabliczkowej Nr. III. deserowej zwyczajnej waniliowej wagi 25 dgr. . .	„ 1·50

Te same czekolady są w mniejszych tabliczkach po 10 i 5 dgr

P. P. Kupcom odpowiedni % stosownie do umowy.

Wyłączna sprzedaż na Kraków i zachodnią Galicyę

Słynnego obuwia amerykańskiego

z fabryki

Florsheim & Company
w Chicago

posiada

ZDZISŁAW ZDANOWICZ

Magazyn galanteryjny, skład kapeluszy bielizny. i przyborów do podróży.

w Krakowie,
ul. Sławkowska 3/a,
Hotel Saski Tel. 516.



Najtańsze źródło zakupna instrum. muzycznych!



Nr. 5655. Flety z drzewa jaworowego w modnym wykonaniu z mosiężnemi klapami

Ilość klap	1	4	6	8
Sztuka K.	8·—	9·—	11	13·—



Nr. 5654. Klarnety z drzewa jaworowego z mosiężnemi klapami i mosiężnym garniturem.

Ilość klap	6	7	8	9	10	11	12
Sztuka K.	10·—	11·—	12·—	13·—	14·—	15·—	16·—

Wysyłka za zaliczką

Kapellner i Holzer, Kraków, Dietlowska 68/27.

Ilustrowane cenniki z przeszło 1000 ryc. na żądanie darmo i opłatnie.



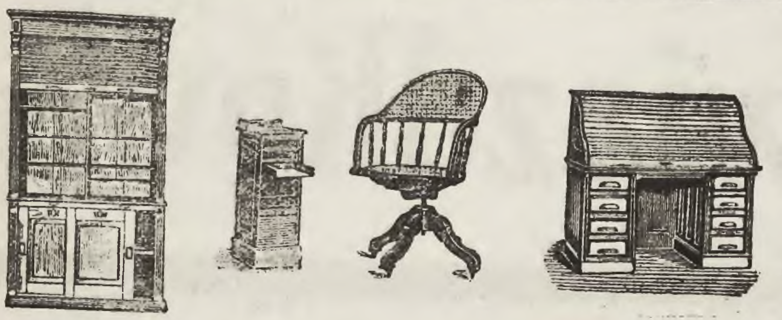
Budzik szafkowy w pięknej oprawie niklowej, polerow. z złoconą fasadą 18 cm wysoki. K 6·50 Tensam z muzyką 1 arye grający K 8·50 Niema ryzyka zmiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy. — Wysyłka za zaliczką

KAPELLNER I HOLZER
w Krakowie. ul. Dietlowska 68/27

Bogato illustr. cenniki z przeszło 1000 wzorami gatków i wyrobów jubilerskich na żądanie darmo i opłatnie

Oryg. Amerykańskie Biurka

z żaluzyami



szafy na akta z żaluzyami, biblioteki zestawialne oraz wszelkie amerykańskie urządzenia biurowe — poleca **ZYGMUNT LAUER w KRAKOWIE.** Wystawa: **ul. Floryańska L. 1, I piętro.**

Drukarnia domowa.

Każdy swoim własnym drukarzem. Moimi przyrządami drukarskiemi do kauczukowych czcionek, może każdy natychmiast drukować: karty wizytowe lub adresowe, awiza, cyrkularze, urzędowe wezwania itp. Jednorazowe zestawienie umożliwia tysiące odbitek.



Ceny z wszelkiemi dodatkami:

65	czcionek	K 1 —	90	czcionek	K 1 40
120		„ 2 —	140		„ 2 40
211		„ 4 —	255		„ 4·50
354		„ 5·—	468		„ 7·50
6..0		„ 10 —	869		„ 12 —



Za 2 K. otrzymuje się automatyczną pieczątkę »Samofarbującą« z dowolnym napisem, powierzchnia tekstu 38X 0mm., wielkości 43 (50X15 mm.) 3 kor. a 50X 0 mm 4 kor. Ceny tyczące się kompletnej pieczątki z farbą.



Za 4 K. gustownie wykończona pieczątka kauczukowa, aż do 4 wierszy tekstu, niespożytej trwałości, w bardzo eleganckiej jaworowej kasetce, z wieczną poduszeczką do pieczątki, ozdoba każdego biurka, z kasetką kartonową i trwałą poduszeczką

tylko 3 kor.

J LEWINSON fabryka pieczątek i odlewarnia gumowych czcionek.

Wiedeń, I 14 Adlerg. 12, filia w Odessie

Nieodpow. przyjmuje się z powrotem

Cennik darmo. Zastępcy poszukiwani

Magazyn Futer
A. Jachimskiego

w Krakowie ul. Grodzka L. 14 i 16

(założony w roku 1825)

Poleca w wielkim wyborze gotowe futra męskie i damskie, i garnitury.

Pracownia przyjmuje zamówienia oraz wszelkie reperacye i uskuteczania takowe punktualnie po cenach umiarkowanych.

Wysyłka czeskich instrumentów muzycznych



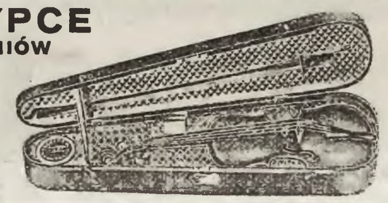
tylko w doborowym gatunku. Skrzypce ze smyczkiem od K 3·40, 4·40 i 6·40. — Flety, klarnety, cytry, harmonijki i t. d. w wielkim wyborze na składzie. Wysyłka za zaliczką.

Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.

Kapellner i Holzer w Krakowie, ulica Dietlowska 68/27.

Bogato illustr. cenniki z przeszło 1000 wzorami na żądanie darmo i opłatnie.

SKRZYPCE
DLA UCZNIÓW
wraz ze
smyczkiem i pudełkiem
kompletne K. 12



Skrzypce te prawdziwie czeskie, cieszące się sławą z powodu bardzo dobrej jakości, dostarcza się wraz z odpowiednim smyczkiem, futerałem drewnian., kalafonią, strunami rezerwowymi, podstawką i gwizdkiem głosowym po cenach następujących:

Nr. 124 Dobrze grające skrzypce, **kompletne, jak wyż. opisane** K 12
„ 126 Lepsze skrzypce, z silnym dźwiękiem, kompletne . „ 14.
„ 128 „ „ eleg. lakier. z garnitur. heban. kompl. „ 16.
„ 130 Najstaranniej wykonane skrzypce, silnie i pełnodźwięczące, z garniturem hebanowym, kompletne . . „ 20.

Zestawienia takie nadają się szczególnie na podarki dla początkujących i uczniów. — Opakowanie w drewnianej skrzynce 70 hal **Nieodpowiadające przyjmuje się chętnie napowrót, lub wymienia się takowe.**

Przesyłka za zaliczką przez **HANNS KONRAD,** Dom przesyłkowy instrumentów muzycznych w **BRÜX, Nr. 430 (Czechy).** — Bogato illustrowany polski cennik z przeszło 1000 rycinami na żądanie darmo i opłatnie.

Tylko Kor. 3·40

kosztuje ten zegarek ... Anker-Remontoir system ...kopf z plombą wraz z pięknym łańcuszkiem: silny szwajcarski mechanizm, dobrze idący 36 godzin za jednem nakręceniem.



Cena tylko kor. 3·40.

Do każdego zamówienia dołącza się kilka przedmiotów jako niespodziankę. — Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. Wysyłka za zaliczką.

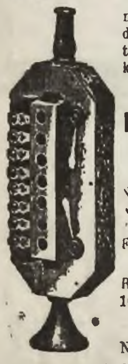
Kapellner i Holzer. **Kraków.** ul. Dietlowska 68—27.

Bogato illustrowany cenniki z przeszło 1000 wzorami na żądanie darmo i opłatnie

MAGAZYN BRONI
PIELECKIEGO
PRZENIESIONY NA ULICĘ
AKADEMICKĄ 4
NAPRZECIW KAWIARNI SCHNEIDRA

POLECA
BROWNINGI
REWOLWERY
--MAUSERY--
--PATRONY--

Bez nauczyciela i bez znajomości nut!



może każdy na naszym koncertow. Akkordeonie i Fletofonie grać wszystkie pieśni, tańce i marsze. Podręczniki do nau. i do każdego instrumentu darmo. Wysyłka za zaliczką.

KAPELLNER i HOLZER
Kraków, Dietlowska 68/27.

Nr 5649. Koncertowy Akkordeon z 10 klawiszami, 2 basami, długość 36 cm. kor. ·50, na 8 klawiszy kor 1 90 — Nr. 5647. Fletofon z 10 klawiszami, 10 głosami, 2 basami, długość 36 cm. kor 3·90

Bogato illustrowane cenniki z przeszło 1000 wzorami zajmujących nowości, na żądanie darmo i opłatnie.

Nr. 5649 Nr. 5647





Babymira-Krem

jest złożony z najdelikatniejszych i najprzyjemniejszych skł. dników, które szybko i gruntownie **usuwają wszelkie wyrzuty skórne, zwłaszcza liszaje.** Chroni od potu goi szybko skórę rzepoconą i z wilgoci popękaną skórę; pod tym względem przewyższa wszelkie z dotychczas znane środki lecznicze. Jest również polecenia godnym dla dorosłych przy nadwyrężeniu skóry, przy otarciu, wilku i poceniu się nóg. Chroni skórę przed szkodliwymi wpływami i wydelikaca takową. Działa skuteczniej od pudru. — Zamawiając wprost u wytwórcy

aptekarza H. BRODJOVIN, Agram, Nr. 94

kosztuje 5 pudełek **kor. 3·20,** 10 pudełek **kor. 5·80** opłatnie.

Prawdziwy tylko z nstaw. chron. znakiem **„Babymira-Krem“.**

Nowość!

Prawdziwe rosyjskie kalosze „Columb“

Pełna gwarancya za wytrwałość gatunku.



Baczność!

Kalosze nieślizgające się.

We wszystkich cywilizowanych państwach patentowane.

Proszę żądać wszędzie tylko kaloszy

„Columb“

Jedyny zastępca na Austro-Węgry: HERMANN HIRSCH we WIEDNIU.

MAGAZYN I PRACOWNIA FUTER
Feliksa i Juliana Lubelskich
WE LWOWIE, UL. WAŁOWA 8

Polecamy na sezon zimowy nasz bogato zaopatrzony zapas **Futer w skurach jakoteż gotowe Futra damskie i męskie, Saka, Peleryny, Paletocikí, Żakiety astrahan., Kołnierzy, Boa, Zarękawki, Czapki, Kurtki myśliwskie i Futra do podróży.**

Materye na wierzchy w kolosalnym wyborze! Wykonanie trwałe i staranne. — Ceny nadzwyczaj niskie. — **Bogato illustrowane cenniki wysyłamy odwrotnie.**

Magazyn materyj na meble, Portier, Firanek do okien, Dywanów, Chodników i Dekoracyj pokojowych, Kapy na łóżka,

W. PRIMUS & S. IGLICKI

Lwów, ul. Jagiellońska l. 12.

Kraków, ul. Sławkowska l. 10, (naprzeciw Grand-Hotelu)

Serwety na stoły, Meble do salonów, sypialni, jadalni, oraz męzkich pokoi, Tapety. — Własna pracownia tapicerska.

Modne grzebyki i szpilki franc. i ang. modele

Wody toaletowe, mydła, polisoary poleca **St. Wiskida, Kraków,** salon fryzyerski **(Hotel Saski)**

Szampoing Petrole do mycia włosów i aparat do suszenia włosów Pań w ozobnym pokoju. Patentowane podkłady. do fryzur. — Hygieniczny salon dla Panów. Rendez-vous dla obcych.